

Konferencja Jerzego Urbana

Na wstępie konferencji z dziennikarzami krajowymi i zagranicznymi we wtorek 10 bm. rzecznik rządu wyraził stanowisko polityczne władz wobec zamysłu wystąpienia przez dziennikarzy skupionych wokół red. Stefana Bratkowskiego o zarejestrowanie ich własnej organizacji dziennikarskiej.

Swoboda wypowiedziania różnorodnych poglądów — stwierdził rzecznik — jest ostatnio w Polsce szersza. Objawem tego są czasopisma opozycyjne oraz zwiększająca się różnorodność poglądów przedstawianych za pośrednictwem telewizji. Ta swoboda słowa obejmuje niekiedy nawet poglądy skrajne czego przykładem były niektóre głosy w dyskusji przeprowadzonej ostatnio w gmachu KC PZPR.

Próby rozbicia organizacyjnego środowiska dziennikarzy i wprowadzenia w nie kon-

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

10 bm. Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrzyło warunki i problemy dotyczące realizacji planu konsolidacji gospodarki i wynikający z niego pakiet zamierzeń rządu.

Omówiono przygotowania do drugiej części X Plenum Komitetu Centralnego, które zbierze się w dniach 16—17 stycznia br. (PAP)

Żołnierze kubańscy opuszczają Angolę

We wtorek przed południem z lotniska w Luandzie odleciała do domu pierwsza, licząca 450 osób, grupa żołnierzy kubańskich. Tym samym rozpoczęła się realizacja podpisanego 22 grudnia zeszłego roku w Nowym Jorku porozumienia przewidującego m.in. stopniowe wycofywanie kubańskiego kontyngentu wojskowego z Angoli.

Kubańscy odlecieli trzema samolotami, a protokol dotyczący ich wyjazdu został podpisany przez brazylijskiego generała Periclesa Ferrera Gomeza, dowódcę misji weryfikacyjnej ONZ, oraz wysokich rangą wojskowych kubańskiego i angielskiego. Jak podaje AFP, bezpośrednio przed wejściem do samolotów żołnierze kubańscy pojeździł przez przechodzący przed obserwatorami ONZ, którzy ich liczyli. Późnym wieczorem miał odlecieć następny transport kubańczyków.

Przed odlotem pierwszej grupy, we wtorek rano, na Placu 1 Maja w Luandzie odbyło się zgromadzenie z udziałem kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców stolicy oraz wyjeżdżających żołnierzy kubańskich pod hasłem „Angola i Kuba, zjednoczeni — zwyciężymy”. (PAP)

Po rozmowach z bankowcami Mniej wątpliwości na temat oszczędzania

Pieniądz to rzecz ważna i „gorąca”. Należy go zatem umiejętnie ulokować. Wiedzą o tym wszyscy, zwłaszcza ci z grubszymi portfelami. Nie jest to łatwe w czasach galopującej inflacji. Dlatego nasz wczorajszy dyżur pod hasłem „Prawie wszystko o oszczędzaniu” okazał się bardzo pracowity dla zaproszonych bankowców — dyrektorów: Narodowego Banku Polskiego Oddziału Okręgowego w Białymstoku — Czesława Chociej, Państwowego Banku Kredytowego w Warszawie, I Oddziału w Białymstoku — Kazimierza Miezina, Banku Gdańskiego, III Oddziału w Białymstoku — Bogusława Zajewskiego oraz zastępcy dyrektora I Oddziału PKO w Białymstoku — Zofii Ruminowicz.

Padły pytania ogólne i szczegółowe, typowe i zaskakujące. Okazało się, że nasi czytelnicy współczują dyrektorom i pracownikom banków. Przepisy nie są wszak proste, do końca ustalone. Wątpliwości jest dużo, nawet wśród fachowców.

— Mam oszczędności na zwykłej książeczce PKO. Gdzie najkorzystniej je ulokować, aby otrzymać największy procent?

To pytanie zadawano najczęściej. Możliwość jest sporo, bo przełamany został dotychczasowy monopol Powszechnej Kasy Oszczędności. W naszym regionie powstało już 10 oddziałów Państwowego Banku Kredytowego w Warszawie i w Białymstoku jeden Oddział Banku Gdańskiego. Jednak najbardziej obłożona była zastępca dyrektora PKO Zofia Ruminowicz. Czytelnikom chodzilo przede wszystkim o nowe oprocentowanie wkładów na książeczki i rachunki terminowe a więc:

— 36 miesięcy — 66 proc.	— 24 miesiące — 55 proc.
— 12 miesięcy — 44 proc.	— 6 miesięcy — 33 proc.

(z tym, że ten ostatni termin zostanie wprowadzony nie wcześniej niż w II kwartale br.).

Zgłaszano się także z osobistymi oszczędnościowymi problemami.

— Mam przedpłatę na „malucha” z terminem planowanym na 1988 rok. Środki zgromadzone na rachunku przedpłaty 74 proc. a nie wiążąc się z jakimkolwiek terminowym oszczędzaniem.

Jak wygląda oprocentowanie bonów rewaloryzacyjnych?

Sa one oprocentowane tylko do końca stycznia br.

— Ponieważ z kolejności na

liście wynika, że zakup samochodu nastąpi prawdopodobnie w tym roku, dyr. Ruminowicz poradziła, aby pieniądz wpłacić na rachunek przedpłaty 74 proc. a nie wiążąc się z jakimkolwiek terminowym oszczędzaniem.

Ciąg dalszy na str. 2

wiadomości dnia

Po zgonie cesarza Japonii
WARSZAWA — W związku z zgonem cesarza Japonii Hirohito 10 bm. w ambasadzie Japonii w Warszawie wyłożono zwoje Księgi Konstytucyjnej.

Wpływ do księgi dokonali: sekretarz państwowego Rady Państwa Kazimierz Barcikowski, szef kancelarii Rady Państwa Jerzy Bretkiewicz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jan Majewski oraz wicedyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ Bogdan Marczewski.

Demonstracje w Tytogradzie
BELGRAD — W godzinach popołudniowych demonstracje w Tytogradzie około 10 tysięcy ludzi.

Inicjatorzy protestu założyli Komitet organizacyjny, w którego skład wchodzi również przedstawiciel tytogradzkiej kadrowej pracy uczestniczących w manifestacji.

Komitet odnotował listę żądań, która obejmuje m.in. wezwanie do dymisji prezydium KC Związku Komunistów Czarnogóry i sekretarzy wykonawczych, dymisji członków prezydium i sekretarza wykonawczego KC ZKJ — przedstawicieli tej republiki, zbiorowej dymisji prezydium SFRJ, Czarnogóry, dymisji członka prezydium SFRJ — przedstawiciela Czarnogóry oraz przewodniczącego parlamentu czarnogórskiego.

Protesty związkowców
BUDAPEST — Z informacji przekazanych przez węgierską radiofonie MTI wynika, że obywateli od 8 stycznia wydatna podwyżka cen artykułów żywnościowych i różnych usług, wywołana na Węgrzech liczną grupą węgierskich związków na terenie całego kraju.

M.in. w obwodzie Szabolcs-Zármár relacjonuje o gwałtowności MTI, w związku z wzrostem cen dziesiątki tysięcy pracowników, którzy 10-minutowy strajk, poparty przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych.

Oczekiwania M. Kadafiego
NOWY JORK — W wydawczym amerykańskim „USA Today”, opublikowanym we wtorek, ukazał się artykuł, w którym M. Kadafi oczekując na Zjednoczone o zestrzeleń w ubiegłym tygodniu dwóch libijskich myśliwców powiedział, że spodziewa się poprawy stosunków z USA za rządów George'a Busha.

Zamach na prokuratora
ATENY — Trzej nieznani dyktanci napastnicy ranili we wtorek w Atenach prokuratora Constantinos Androulakis.

Prokuratora przewieziono do szpitala. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Zamachowcy zbiegli.

Napad dokonano o momencie, gdy Androulakis wychodził z domu. Prokurator zajął się sprawami greckich terrorystów. Do zamachu jak dotąd nikt się nie przystąpił.

Andrzej Wajda reżyseruje w Japonii
WARSZAWA — Andrzej Wajda przygotowuje w teatrze „Kabuki” w Tokio spektakl „Nataczka” w toku adaptacji „Idioty” Dostojewskiego. Premiera planowana jest na 1 marca.

A. Wajda zamierza też zarejestrować ten spektakl, z udziałem japońskich aktorów, dla naszej telewizji. (opr. J)

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 9 (11 612) Białystok—Łomża—Suwałki, środa, 11 I 1989 r. Wydanie 1, 2 Cena 15 zł

Towar w planie — wagony w odstawce

Niepokój na bocznicach

Od trzech tygodni trwa niepokój zastój w przewozach towarowych PKP. Na przełomie poprzedniego i tego roku prawie codziennie stało 800 — nie wykorzystanych wagonów i 200 wagonów krytych i to na terenie działania jednego tylko Rejonu Przewozów Kolejowych z dyrekcją w Białymstoku.

Dopiero niedawno ślasy spedytory zaczęli znów przyjmować wagarki, ale i tak wczoraj 400 z nich okazało się niepotrzebnych. Na wagony-platformy jest zwykłe większe zapotrzebowanie, lecz i one nie są ostatnio rozchwytywane.

Zdawałoby się, że przewoźnicy powinni być zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Skończyły się narastające okresowo protesty użytkowników taboru nie mogących dojechać do podstawienia oczekiwanego liczby wagonów. Zmniejszył się wyraźnie ruch na torach blokowanych przez pociągi towarowe i udało się (mimo zimowej aury) poprawić regularność odjazdów pasażerskich aż do 90 proc.

Faktycznie nie ma jednak powodów do zadowolenia. Już w 1988 roku przewozy towarów w białostockim rejonie PKP spadły w stosunku do poprzednich i ten regres zapowiada się na dłużej. W ub. roku zaważyły na niewykonaniu zadań planowych kłopoty z transportem kruszywa. Najpierw o cały miesiąc spóźniła się kopalnia wiośna, a przedwcześnie zima, której nadejście odczuwalis-

ków taboru nie mogących dojechać do podstawienia oczekiwanego liczby wagonów. Zmniejszył się wyraźnie ruch na torach blokowanych przez pociągi towarowe i udało się (mimo zimowej aury) poprawić regularność odjazdów pasażerskich aż do 90 proc.

Faktycznie nie ma jednak powodów do zadowolenia. Już w 1988 roku przewozy towarów w białostockim rejonie PKP spadły w stosunku do poprzednich i ten regres zapowiada się na dłużej. W ub. roku zaważyły na niewykonaniu zadań planowych kłopoty z transportem kruszywa. Najpierw o cały miesiąc spóźniła się kopalnia wiośna, a przedwcześnie zima, której nadejście odczuwalis-

Centralne Laboratorium Przemysłu Koncentratów Spożywczych w Poznaniu opracowało serię przynęt i zanęt dla ryb. „Rybo-Mixy” — to produkty w postaci sypkich koncentratów o różnej barwie i smaku pozwalające łowić ryby w każdych warunkach. Skład mieszanek oparty jest na wysokogatunkowych surowcach. Zapewnia on doskonałe właściwości wabiąco-łowiące. Nowy produkt dostarczać będą na rynek kujawskie Zakłady Koncentratów Spożywczych. CAF — ROMUALD KRÓLAK

Ciąg dalszy na str. 2

Wskaźniki zatrważające, liczby niewysokie, ale...

Nie tylko AIDS

Według Ministerstwa Zdrowia do 1 grudnia ub.r. w Polsce odnotowano 99 przypadków nosicielstwa wirusa AIDS, jedno zachorowanie objawowe i 4 zgony. W woj. łomżyńskim nie ujawniono jeszcze ani zachorowań, ani nosicielstwa groźnego wirusa, chociaż istnieje groźba „ciemnej liżby”, jako że praktycznie przebadani są jedynie krwiodawcy.

W ubiegłym roku niepokojącym zjawiskiem był wzrost zachorowań na choroby weneryczne, zwłaszcza syfilis. Jeszcze do 1986 r. województwo to zajmowało dolne miejsca w krajowej tabeli zachorowań — 3 przypadki. Dwa lata temu ujawniono już 7 przypadków wczesnej kiły, a w 1988 r. — 28. W ciągu dwóch lat ponad dwięciokrotny wzrost, najwyższy w kraju. Liczby nie są wysokie, ale kierownik Wojewódzkiej Przychodni Skórno-Wenerologicznej w Łomży — Jan Skarżyński ostrzega przed bagatelizowaniem zagrożenia.

— Występowanie chorób wenerycznych w skali masowej udało się nam zlikwidować w kraju w latach pięćdziesiątych. Później wyraźnie ich na-

silenie zanotowaliśmy w latach 1969—70, ale głównie w dużych miastach. Profilaktyka okazywała się dość skuteczna, ale obecnie weszły w dorosłe życie nowe pokolenia. Niestety, nie są one świadome zagrożenia jakie niesie choroba, w początkowej fazie bez żadnych dolegliwości i objawów zewnętrznych. Drobne, zanikające po kilku dniach owożenie umyka uwadze, a w międzyczasie następują kontakty fizyczne z innymi partnerami i choroba rozszerza się. Wcześniej miała ona wyraźny związek z określonymi środowiskami, dziś rozluźnienie obyczajów znacznie zwiększa ryzyko zachorowań. Spotykamy się z przypadkami,

Ciąg dalszy na str. 2



Bogusław Makol, Tadeusz Zawadzki, Waldemar Szumowski, Jan Waszkiewicz i Eugeniusz Rubin przy produkcji „Karpaczka” CAF — Roman Sienko

„Żartownis”

32-letni Duńczyk z Randers (środkowa Dania) został aresztowany w sobotę i oskarżony o spowodowanie fałszywego alarmu na lotnisku kopenhaskim — Kastrup. Nocą zadzwonił on na lotnisko, informując, jakoby w gotowym do startu samolocie „SAS” została podłożona bomba.

Lot SAS do Bangkoku został w związku z tym opóźniony o 5 godzin. Tyle bowiem czasu wymagała skrupulatna — choć bezcelowa — kontrola samolotu.

Policji udało się ustalić, z jakiego numeru dzwonił informator i ujęć „żartownisza” Linie lotnicze poniosły stratę w wysokości ok. 100 tys. koron. Nocny telefon będzie drogo kosztował. (PAP)

pogoda

Dziś — zachmurzenie duże z rozproszonymi miejscami słabe opady deszczu; temperatura maksymalna od +2 do +4 st. C, minimalna od —2 do 0 st. C; wiatr słaby i umiarkowany z kierunku zachodniego.

JUTRO — wzrost zachmurzenia, opady deszczu, ciepło.

MIĘNIJ — Honoraty, Tędyżusza, Matyldy. (mł)

Pilot, lekarz — psychiatra, marynarz...

Jeszcze jeden Kalibabka

— W maju 1986 r. 32-letni Aleksander G. czasowo opuścił zakład karny, na udzieleniu mu przerwy w odbywaniu kary. Nie mając stałego miejsca zamieszkania, gdyż jest rozwiedzony i — jak powiedział — pozostaje na utrzymaniu rodziców, rozpoczął wędrówkę po kraju. Zawierał różne znajomości, korzystał z pomocy znajomych przestępców. Ujmujący sposób bycia oraz powłóczliwość sprzyjały szybkiemu pozyskiwaniu zaufania nowo poznanych ludzi, wśród których dominowały kobiety.

Tuż po wyjściu z zakładu znalazł się w Lubatowie (woj. kieleński), gdzie poznał Alinę W., która zwierzyła mu się, że rozpoczęła właśnie budowę domu i potrzebuje dołarów. Aleksander G. obiecał załatwić to niemal od ręki, wziął od niej znaczną gotówkę, wyjechał i „zniknął”. Później, w Sierdzu, w towarzystwie niejakej Ewy Ch., poznał panią Krystynę. Kobieta narzekała, że ma kłopoty rodzinne i poszukuje pracy. Aleksander przedstawiał się wtedy jako lekarz psychiatra obiecując, że z pracą nie będzie najmniejszych problemów. Mieli być do Krakowa, ale wcześniej wstąpili do Łodzi, gdzie w trójkę wynajeli pokój w miejscowym hotelu. Krysty-

na zeznała potem, że została poczęwana herbatą, po której straciła przytomność, a kiedy ją odzyskała, stwierdziła, że nie ma kożucha, złotej obrączki i pieniędzy, zaś w pokoju nie ma też „pana doktora” i jego znajomej.

Szlak wędrówki Aleksandra G. prowadził teraz do Grudziądza, gdzie na dancino poznał Janinę L. Aleksander był wtedy „pilotem”, a zaważ ten czyni wrażenie na damach lubiących fruwać w obłokach. Po zabawie zaprosił Janinę do hotelu, w którym spędził także dzień następny po czym Janina — w rewanżu — zaprosiła „pilotą” do swego mieszkania, sama zaś poszła do pracy. Reszta jest oczywista. Po powrocie spostrzegła nieobecność adoratora, a także — pierścienia, zegarka, kożucha i kilku innych cennych drobiazgów.

Następnie Aleksander G. w Czersku poznał Wiesławę K., mieszkankę Góry Kalwarii, z którą zaprzyjaźnił się na tyle, że ta poprosiła go, by ją kiedyś odwiedził. Długo nie czekała... Pewnego dnia, gdy była w pracy, Aleksander G. przyszedł pod jej dom, spotkał tam córeczkę Wiesławy, wziął od dziecka klucz do mieszkania. Efekt: kradzież srebra, kurtki, skórzanej i... Wielkiej Encyklopedii Powszechnej.

Ciąg dalszy na str. 2

Przy redakcyjnych telefonach Prawie wszystko o podatkach

Kolejny temat, którym zamierzamy zająć się podczas najbliższego dyżuru redakcyjnego dotyczy podejmowania działalności gospodarczej, a co za tym idzie — związanych z tym przepisów podatkowych.

W jaki sposób (w związku z obowiązującą od stycznia br. ustawą o działalności gospodarczej) będą naliczane podatki osobom prywatnym zamierzającym prowadzić interes na własną rękę oraz jednostkom gospodarki nieuspołecznionej? Kto i na jakich zasadach może podjąć się takich zadań?

W czwartek, 12 stycznia od godz. 9 do 11 organizujemy w naszej redakcji dyżur pod hasłem „Prawie wszystko o podatkach” z udziałem przedstawicieli Izby Skarbowej i Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Szczegóły w jutrzejszym numerze. (az)

Przeciw degradacji rolnictwa

Problemy regionalizacji polityki rolnej w województwach charakteryzujących się słabszymi glebami, zapóźnieniami cywilizacyjnymi i szybkim tempem wydłużania się wsi są tematem obradujących w Białymstoku w dniach 10—11 bm. konferencji naukowej.

Otworzył ją przewodniczący RW PRON prof. Piotr Boroń. Honorowi gospodarza pełni natomiast prof. Tadeusz Hunek, przewodniczący Komisji Wsi i Rolnictwa RK PRON — organizatora konferencji (współorganizatorami są: wojewoda białostocki, Ośrodek Badań Naukowych w Białymstoku oraz RW PRON).

Poruszane sprawy mają szerszy, pozaregionalny zasięg. Zgromadzą zatem przedstawicieli władz administracyjno-politycznych i szefów jednostek rolniczych, a

Ciąg dalszy na str. 2

Z granatami na sex-shop

W niedzielę w jednym ze sklepów pornograficznych w centrum Jeruzolimy (w izraelskiej części miasta) podrzucano granaty, którego wybuch spowodował znaczne szkody, chociaż na szczęście nikogo nie ranił. Radio izraelskie podało, że policja aresztowała podejrzanego o ten zamach, nie ujawnia jednak jego personaliów.

Przypuszcza się, że chodzi o wierzącego Żyda, ponieważ na krótko przed eksplozją widziano, jak do sklepu wszedł osobnik w jarmulce na głowie (chodzi o jeden z tradycyjnych symboli religii żydowskiej).

W ostatnim czasie w żydowskiej części Jeruzolimy, w dzielnicy zamieszkałej przez ortodoksyjnych Żydów, policja znalazła kilka bomb zapalających. W dzielnicy tej podpalono niedawno dwa kioski, w których sprzedawano publikacje święte, w tym ilustrowane czasopisma pełne reklam, uznawanych przez żydowskich ortodoksozów za pornograficzne. (PAP)

Jutro w „Gazecie”

Od lat dobiega nas „Zza kierownicy” cierpliwa przestroga: „Kochani, to że macie prawo jazdy wcale jeszcze nie oznacza, że umiecie prowadzić auto”. Widać to zwłaszcza teraz, gdy tak łatwo o poślizg. Wystarczy nieprzewidywana sytuacja,

PIJAK NA DRODZE — MERCEDES W ROWIE

Czasem wystarczy nie tracić głowy, czasem... „My nie chcemy, nas to nie interesuje”, odpowiadają młodzi, gdy proponuje się im udział w imprezie sportowej, turystycznej, w zbiorowym wysiłku. Klub, który skupiał miał entuzjastów wiecznie ciekawych świata, staje się coraz bardziej elitarny. Można

TROPIĆ, ALE KOGO?

skoro wciąż trafia się w próżnię. O Zaraz po wejściu w życie ustawy o działalności gospodarczej okazało się, jaki jej rodzaj najbardziej podoba się obywatelom. Hurmem ruszyli do rejestracji posiadacze samochodów. Jednak

ZANIM ZOSTANIESZ TAKSÓWKARZEM

posłuchaj paru rad. Może unikniesz nieporozumień...

Dolinarstwo po filipińsku

Filipińscy złodzieje kieszonek plądrują portfele mieszkańców w sąsiednich, bogatych państwach, jak Singapur, Japonia (głównie w Tokio) i Hongkong. Ich zagraniczne eskapady finansują przestępcze syndykaty z Manili, otrzymujące połowę wpływów pochodzących z zagrabionych tępów.

Jeden ze znanych policji filipińskiej złodziei kieszonek i przemytników — niejaki Bermudez, odbywający regularne rejsy łodzią do Tokio i z powrotem jeździ po stolicznych ulicach „Mercedesem” i jest właścicielem zakładu fryzjerskich. (PAP)

Po rozmowach z bankowcami

Przykładem doraźnych roz

Przykładem doroznych roz-
wiązań może być również za-
pełnienie świeża sprawa dotyczą-
ca zmniejszenia przez Bank
PKO oprocentowania kredytów
i pożyczek dla przedsiębiorstw
od 12 proc. 9 stycznia przez
PKO Marian Krzak wycofał
te decyzje. Przywrócone zo-
stały wcześniejsze zasady, co
nie przypominały w skrócie
na przeciąg I kwartału
PKO przedłuża okres swe-
poprzedniej decyzji, co do wy-
sokości oprocentowania wkła-
dów na każde żądanie. Inny
mi słowy do końca marca na-
dal obowiązywać stawki prze-
jęte w ubiegłym roku — 2
proc. dla kredytów obrotowych
i 2 proc. dla rachunków
oszczędnościowo-rozliczo-
wych.

Dokonuje się to (podajemy
za komunikatem PAP) kosz-
tem przejściowego wycofania

się z formy oszczędzania na polkich depozytach (rachunkach) osób, które w ub. tyt. godniu wpłaciły na nie, będąc honorowane). Powyższa zmiana na podstawie automatyzacji bez udziału klientów, naliczana nie nowych, wyższych stawek oprocentowania. Dotyczy również wkładów zadeklarowanych w konkursie „50 milionów”. Rachunki „0” oprocentowane są jak rachunki vista, jednak przy deklaracji

w naszym regionie
w stosunku do po
oprocentowanie kd
sze, co nie pozostaj
czenia przy większej
ędzy. Dyrektor Bo
Zajewska podała z
wanym proponowane

ne zostaną te same zasady

albo stawki zostaną obniżone
ANNA BOĆKOWSKA
ALICJA ZIELIŃSKA

autobusu

zażądali przez radio wypła-
nia im pół miliona marek ora-
postawienia do dyspozycji, n-
istatki. *Przez telefon*

rod pytań dotyczących trudnych sytuacji i ogólnie, jakich dotyczył. Jej nikt nie zadawał. Czy bank, którym służyła (chodziło w tym

encja Jerzego Urbana

polityczny, w różnych formach
załączkowych, istnieje i rozwija
się. Rodzi się nadal roz

czekam na urzędową
mację tylko stara
oko dziennikarzy in
Jednym słowem

Doniesienia agencyjne

branek, czy też...
wanie nad bezp
em Urzędu Wojew

(opr.)

Powrót do tematu Polowanie na myśliwych

PRZECZYTAŁEM artykuły w „GW” (24.12.1988), „Prawie i Życiu” oraz w „Polityce” i chciałbym wyrazić uznanie za wielki wkład redakcji w ochronę terenów łowieckich i bezpieczeństwo polowań. Jest to bardzo ważna sprawa, aby nie strzelać do nie rozpoznanego celu. Niestety dość często dochodzi do lekkomyślności takich reguł i statutowych postanowień. Tak rozumiałem wymowę publikacji i szlachetne intencje ich autora. Czyżby przyjemność na polowaniu nie może stwarzać tragicznych sytuacji i zagrożenia życia o czym czytamy i słyszymy co jakiś czas.

BORYSLAW RUDKOWSKI
Kierownik
Rejonowej Grupy
Straży Ochrony Przyrody
w Bielsku Podlaskim

Bardzo dziękuję red. Andrzejowi Polakowskiemu za reportaż dotyczący polowań. Zajął się bardzo poważnym problemem i wiem, że nie każdy chciałby w tej sprawie nadstawić głowę. Napisałoby do was bardzo wiele osób, gdyż temat wzbudził sporo środowiskowych dyskusji, ale nie każdy znajduje czas żeby sięgnąć po pióro.

Problem postrzelenia lub nawet zabicia kogoś przypadkowego w trakcie polowań nie należy do rzadkości toteż w imię wspólnego bezpieczeństwa i zwykłej sprawiedliwości powinno się ukończyć nieszczęście w używaniu broni, jeżdżenie na łowy poza własne tereny, rezygnację z wpisów do książek ewidencyjnych obwodów myśliwskich i dobrze przyrzec się różnym „cichym”, nieoficjalnym polowaniom, na których liczba sztuk ubitej zwierzyny znana jest tylko wtajemniczonym.

Jeszcze raz bardzo dziękuję za okazanie pomocy wydłom dochodzącym swoich praw i próbującym wyeliminować bezprawie.

KRYSTYNA TOŁECKO
Białystok

S Z E F

Pod tytułowym, lapidarnym hasłem „szez” prezentować będziemy poczynając od dziś sylwetki dobrych menedżerów uwikłanych w profesjonalne powinności, których nie upraszcza trudna sytuacja kadrowa, zaopatrzeniowa, finansowa czy organizacyjna. W roli pobrzmiewających narzekania i lamentów na niestabilne reguły gry ekonomicznej, kłopotliwe obciążenia, niespójne i zmienne przepisy nie brakuje wszak głosów rozsądku. Tu i ówdzie działają osoby zaradne, pomysłowe, przedsiębiorcze, dalekie od gloryfikowania własnych sukcesów i skromnie twierdzące, że nie pretendują do miana ludzi sukcesu. Po prostu nie poddają się nastrojom zniechęcenia i apatii radząc sobie z powodzeniem w trudnych sytuacjach naszej współczesnej codzienności. Mając świadomość faktu, że żaden opis, relacja czy reportaż nie jest na tyle doskonały, by wszechstronnie i obiektywnie naświetlić problem, jak też honorując słuszną uwagę iż tzw. pomnikowe postacie budzą tyleż aplauzu ile różnie motywowanych zastrzeżeń, spróbujemy wskazywać tych szefów, którym udaje się finalizować przynajmniej część zamierzeń będących dla innych nieosiągalnym szczytem zawodowej sprawności. Wdzięczni będziemy za opinie i korespondencję w tej sprawie.

DZIAŁ EKONOMICZNY „GW”

Gdy robotnik dopinguje dyrektora

DŁUGO SZUKAMY siedziby Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich. Zakład nie jest jeszcze dobrze znany; budowlani wiedzą jednak jak doń trafić. Niejednemu chciałoby tam pracować. Niestety, o etat w LPRI jest trudno. Tam gdzie dobrze płacą i jest porządek, ludzie gromadzą się do roboty, a pod rządami dyrektora Waleriana Pakosińskiego ten gospodarz, jak na polskie warunki, „ciud” staje się powoli faktem.

Spotkali się na studiach. Na pierwszym roku przechodzili obok siebie obojętnie. Później, razem wędrowali na uczelnię, siedzieli w jednej ławce na zajęciach. Wreszcie w tym samym dniu obronili swoje dyplomowe prace. Już wtedy, oprócz uczucia, było i coś innego, żeby w życiu dokonywać czegoś wartościowego.

Od ukończenia studiów minęło 16 lat. Oboje są dyrektorami — ona Zakładu Inwestycji Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych, on — Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich.

Dwójka dyrektorów w jednym domu!

— Jeśli się chce — stwierdza Maria Jolanta Pakosińska — nie musi to kolidować z rodzinnym życiem. Tyle, że mieszkanie powinno być nie

tylko miejscem dalszej pracy ale i odpoczynku, głównie psychicznego. Mamy bardzo samodzielne córki — Agnieszkę i Karolinę. Starsza kończy szkołę podstawową. Dużo nam pomagają, zwłaszcza w opiece nad braciem, czterolatkiem Bartoszem.

Poza tym jest niezawodna babcia, trudna do przecenienia w „awaryjnych” sytuacjach. Wystarczy do niej zadzwonić, nadmienić, że np. Bartoszek jest chory i już z Wysokiego Mazowieckiego przyjeżdża do Łomży. Dyrektorzy nie muszą więc rujnować swoich starannie konstruowanych tygodniowych planów zajęć.

Walerian Pakosiński niemal od początku zawodowej pracy kieruje zespołami ludzi. Dwa lata po studiach został szefem budowy Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Wysokim Mazowieckiem. Macierzysta firma szybko sięgnęła go do Łomży.

— Był wybijającym się kierownikiem — stwierdza zastępca dyrektora LPB — Stanisław Lewańczuk. — Powierzaliśmy mu stanowisko dyrektora do spraw środków produkcji.

Pakosiński miał wówczas 30 lat.

Trudny był żywot budowlanych w województwie, w którym brakowało przedsię-

biorstwa specjalizującego się w robotach inżynierskich: sieciach ciepłowniczych, wodociągach, kanałach ściekowych. „Przepadali” nie wykorzystane na tego typu inwestycje pieniądze z budżetu województwa. Treba było odprawiać je do centrali. Pięć lat temu miejscowe władze postanowiły więc utworzyć Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich.

— Zależało nam na jego sprawnym funkcjonowaniu, jako naszego podwykonawcy — mówi Stanisław Lewańczuk. — Na dyrektora zaproponowaliśmy więc swojego koleżkę, Waleriana Pakosińskiego.

Byłam pierwszą dziennikarką, która odwiedziła to przedsiębiorstwo.

— Miałem szczęście — stwierdza jego szef — pracować dotychczas bez rozgłosu, bez wizyt prasy czy radia.

Mówi nie zbacając z głównego wątku rozmowy, bez dzielenia się refleksjami na temat braków czy trudności. Mam wrażenie, że nie chce tracić energii na zbędne sto-

żono mu medali. Ludzie lubią czystą grę. Zbyt dużo było pięknych słów nie pasujących do czynów. Może dlatego kierownik grupy robót — Włodzisław Lis, gdy otwiera z rana oczy nie myśli z niechęcią (tak jak przedtem, zanim trafił do LPRI): „I znowu do szarej pracy...”

— Teraz — stwierdza — gdy dostajecie opinie, to wiem, że co. Jednocześnie, gdy z czymś nie mogę sobie poradzić, czy czegoś mi brakuje, wiem do kogo się zwrócić w tej sprawie.

W LPRI starano się od początku wprowadzić podstawową zasadę: dobrze płacić za dobrą pracę. Wszelkie inne „przynęty”, jak oferowanie atrakcyjnych czasów czy deklarowanie szybkiego otrzymania mieszkania, uznano jedynie za trzeciorzędne sposoby kłótniowania ludzi.

— Cóż z tego — stwierdza Pakosiński — że dawaliśmy fachowcom mieszkania. Gdybyśmy im słabo płacili i tak nikt by ich w firmie nie utrzymał. Po pewnym czasie nie mielibyśmy ani lokalu ani pracowników.

odwrót. Zresztą ludziom rozpraszającym na ponad stu budowlanych nie dołaboby pażet na ręce. A tak każdy nadzoruje sam siebie i kolegę. Jeśli bowiem ten się nie sprawdza, musi szybko opuścić brigadę. Podobnie jest z przyjmowaniem nowych. Na byle kogo nie godzi się zespół.

Szybko wypadają ze składu i ci, których ciągnie do wódki. Nie tolerują ich zespóły i wewnątrzbrigadowy regulamin. Wystarczy raz pojawić się na budowie czy w biurze na rauszu, by z hukiem wylecieć z pracy. Bez odwołania. Bo tu człowiek czeka na robotę, nie na odwrót.

Powstała specyficzna sytuacja. Przed utworzeniem zakładu nie było na co wydawać pieniędzy, chociaż robota nagliła. Brakowało bowiem tych, którzy mogliby je „przerobić”. Teraz jest specjalistyczne przedsiębiorstwo, ale inwestorzy stają się coraz biedniejsi. Załoga LPRI nie może więc wybrzydać z ofertami. Bierze różne, czasem mało opłacalne, zlecenia — buduje sieć wodociągowa,

ciepłowniczą, kanalizacyjną, deszczową. Ba, podjęła się nawet trudnego zadania „ciągnięcia gazu” z Białegostoku do Łomży, choć jest to robota dla specjalistycznej firmy. Kilka osób pojechało po nauki do tych, którzy na gazyfikacji zjedli żęby. Podglądali już radzą sobie fachowcy i piekarz szybko stali się dobrymi zaopatrzeniowcami, gdy życie zmusiło ich do przekwalifikowania się w nowej firmie.

W niektórych brigadach zarabiają po 100 tys. zł, a nawet więcej. Wyplaty sięgające 70–80 tys. zł nie należą wśród robotników do rzadkości; średnia w listopadzie ubr. wynosiła 56 tys. zł i była najwyższą w województwie. Są pracownicy, np. kierowcy, zatrudnieni w systemie dniówkowym. Finansowo wiedzie się im gorzej, podobnie jak pracownikom administracji i kadry inżyniersko-technicznej. Czy pracują lepiej czy gorzej i tak otrzymują przy wyplatie tyle samo. Ta kwestia nie jest jeszcze rozwiązana w przedsiębiorstwie. Być może z czasem księgowca czy kadrowiec, tak jak teraz robotnicy, będą przychodzili do dyrektora z pretensjami, gdy zacznie grozić im bezczynne siedzenie i znajdzie to swoje „odbić” w wyplatach.

W LPRI częściej robotnicy „pilnują” dyrektora, niż na

— Zależy nam na tym, żeby dobrze prosperować bez gromadzenia nadliczbowych. Organizm nie da się oszukać — dziś się przepracujesz, jutro będziesz mniej wydajny. W przypadku robotnika bywa i tak, że jeśli w wolną sobotę przyjdzie do roboty, w poniedziałek będzie siedział, bo za braknie mu materiałów.

Kierownictwo firmy niewiele interesuje to, w jakich godzinach pracują brigady. Z jaką z nich, przed rozpoczęciem zadania, dyrekcyjna zawiera umowę, określającą z góry ile zapłaci np. za ułożenie odcinka rur. Zwłaszcza to nadzór firmy z pełnienia funkcji ekonomów.

— Twierdzą, że ludzie w Polsce chcą pracować — mówi Pakosiński. — Wystarczy tylko spełnić dwa warunki: dać im zarobić i zawsze na początku przedstawić konkretne zasady pracy. Przy czym te reguły muszą być stabilne, jasne i egzekwowane w stosunku do każdego pracownika, niezależnie od tego na jakim siedzi stołku i ile wrę-

ANNA RADZIUKIEWICZ

ŚLADEM KRYTYKI

7 lat czekamy

W związku z notatką zamieszczoną w „GW” z 8 grudnia ub. r. Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Sokółce przesyła wyjaśnienie.

Jesienią 1987 r. przy ul. Lelewela został wybudowany nowy kolektor c.o. Na sezon grzewczy 1987/88 podłączono doń budynki znajdujące się przy Pl. Kościuszki 9 oraz przy ul. 1 Maja 15 i 17, likwidując przy tym kotłownię lokalną.

Remont gruntowny budynku przy ul. 1 Maja 15 wraz z modernizacją tj. przyłączeniem do miejskiej sieci ciepłowniczej instalacji c.o. i c.w. zlecił miśnię jednostce uspołecznionej 29 września 1986 r. Dokumentacja techniczna otrzymana od projektanta po wielokrotnych interwencjach 18 maja 1987 r. Natychmiast przekazaliśmy ją wykonawcy. Ową potwierdził przyjęcie robót budowlanych, natomiast odmówił wykonania prac instalacyjnych. Po usilnych poszukiwaniach znaleźliśmy rzemieślnika z Białegostoku, z którym spisana została umowa na wykonanie robót instalacyjnych z terminem do 30 września 1988 r.

Centralne ogrzewanie w lokalach jest już uruchomione. Dla wykonawcy nie możemy naliczyć kary za uchybienie, nie się z terminu, bowiem nie dostarczaliśmy na czas potrzebnych mu materiałów. Niektóre z nich wymagały długiego okresu oczekiwania na dostawę od producenta. Przykładowo, po bezskutecznym poszukiwaniu armatury na terenie województwa, zaopatrzeniowiec kilkakrotnie musiał wyjechać na Śląsk.

Rozumiemy rozgoryczenie i zniecierpliwienie mieszkańców. Remont prowadzony jest bez wykwaterowania. Będzie wykonywany jeszcze w roku bieżącym. Z góry przepraszamy najmów za uciążliwość przy rozbiórce pieców, uzupełnianiu posadzek i wymianie okien.

**Dyrektor
MACIEJ ASANOWICZ**

Przystanki nie dla nas

Odpowiadając na notatkę opublikowaną na łamach „Gazety Współczesnej” pod powyższym tytułem — Oddział I KPKS w Białymstoku informuje, że faktycznie nie uwzględniliśmy podania czytelnika z Juszkowego Grodu o wprowadzenie przystanku „na żądanie” z powodu niewielkiej odległości między przystankami już istniejącymi. Na odcinku 7 km autobus zatrzymuje się w czterech miejscach. Mieszkańcy okolicznych wsi mają zatem dogodną możliwość korzystania z komunikacji samochodowej.

Ewentualne przeniesienie przystanku już istniejącego w inne miejsce spowodowałoby powstanie lokalnych antagonizmów. Zawsze bowiem znajdzie się grupa ludzi, dla których zmiana będzie niekorzystna. Wątpliwość zawarte w obu podaniach nie zostały uwzględnione.

**Zastępca dyrektora
mgr EUGENIUSZ KISIELEWSKI**

Zimno!

W nawiązaniu do notatki, która ukazała się w „Gazecie” z 6 grudnia 1988 r. dotyczącej niedogrzaną mieszkań w bloku przy ul. Kolejowej 16, Administracja Osiedla Centrum Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej informuje, iż przeprowadzone zostało dwukrotne płukanie wymienników. Dokonano także regulacji pracy urządzeń grzewczych. Czynniki te spowodowały poprawę w ogrzewaniu mieszkań. Wytykowane odczytane temperatury wahały się od 19 do 24 stopni C.

Niezależnie od istniejącej sytuacji, WPEC planuje dokonanie modernizacji urządzeń ciepła centralnego przy wymiennikach na nowe, o większej powierzchni grzewczej. Wyniaże to ostatecznie sprawę właściwego ogrzewania mieszkań w całym budynku.

**Kierownik administracji
ANDRZEJ ŁOBASZEWICZ**

Od godz. 6 do 11

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „GW” z 15 grudnia ub. r. Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Mońkach informuje, iż sklep czynny jest od godz. 6 do 18, natomiast stoisko mięsne od godz. 10 do 18. Czas pracy całej placówki uzgodniony jest z Urzędem Miasta i Gminy.

**Zastępca prezesa
JAN GRZEGORZEWSKI**

Nie zabijać ptaków

W „Gazecie Współczesnej” z 1 grudnia 1988 r. ukazał się list p. E. Pawłowskiego z Elku, który opisuje strzelanie do ptaków w tym mieście.

Zarząd Okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Białymstoku informuje, iż dokonujemy ostrzeżenia na terenie miasta jest prawnie zabronione. Strzelanie mogą tylko myśliwi na terenach łowieckich. Radzimy zwrócić się do Zarządu Okręgu TOZ w Suwałkach, gdyż Elk należy do tamtejszego Zarządu.

**Inspektor TOZ
WIESŁAW OLSZEWSKI**

Handel w Elku na cenzurowanym

Gmina Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Elku chciałyby ustosunkować się do notatki opublikowanej w „Gazecie” z 27 grudnia 1988 r. dotyczącej m.in. nieprawidłowej pracy stoiska sklepu „Rolnik”.

Stoisko branży kosmetyczno-papierniczo-zabawkarskiej jest jedynym, obsługiwany przez trzyosobową załogę. Ponieważ sklep, ze względu na specyficzne usytuowanie nie posiada wydzielonych magazynów i zaplecia, dostawy towarów odbywają się bezpośrednio na poszczególnie stoiska. Zrozumiałe, że na czas przyjęcia towaru, wyłączone są one z działalności.

Nie mając innej możliwości poprawy warunków, postaramy się skrócić do minimum czas przyjęcia towarów.

**Zastępca prezesa
ZYGMUNT OSAK**

Nonsens

Odpowiadając na artykuł zamieszczony w „GW” z 6 grudnia ub. r., w którym podani zostali krytycy kierownicy Oddziałów KPKS w Bielsku Podlaskim i Siemiatyczach za odmowę przyjęcia do autobusów pasażerów z biletami nabytymi w kiosku „Ruch” w Zabudowie — Dyrekcja Okręgową KPKS w Białymstoku mając na uwadze wyeliminowanie istniejących nieprawidłowości, wystosowała do podległych oddziałów pisma.

Oddział I KPKS w Białymstoku zobowiązano do wywieśnięcia w kioskach „Ruch” w Zabudowie informacji dla podróżnych do jakich miejscowości prowadzi się sprzedaż biletów.

Kierownicy z Oddziałów w Bielsku Podlaskim i Siemiatyczach, przejeżdżający przez Zabudowę powinni w miarę posiadanych miejsc zabierać do autobusów w pierwszej kolejności pasażerów, którzy wykupili bilety w kiosku „Ruch”.

Dyrekcja zobowiązano do wyciągnięcia wniosków służbowych wobec winnych nieprzestrzegania ustaleń.

**Zastępca dyrektora
mgr STANISŁAW DEMBOWSKI**

Za co płacić gospodarzom?

Nawiązując do notatki, która ukazała się w „Gazecie Współczesnej” z 20 grudnia 1988 r. Administracja Osiedla „Tysiąclecie” Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej informuje, że gospodarzom domu przy ul. Kopernika 3 zabroniono stosowania soli do posypywania chodników.

**Kierownik administracji
MICHAŁA KARCZEWSKA**

Kolorowe kule nad Łomżą

Sterta cieniułkiej bibułki, wyciągnięta z foliowego wora, powoli wypełnia się ciepłym powietrzem wdmuchiwanym ze specjalnej maszyny i zamienia w foremną kulę. Widoz staje się już nawet napis na niej: „Miejski Dom Kultury w Białymstoku”. Jeszcze chwila, a odwróci się od ziemi, ulatując nad dachami okolicznych domów. Ale nie! Naraz kładzie się na boku i kurczy. Krzątający się przy niej chłopcy nadrabiają minami, ale widać, że zawód przeżyli ogromny. Jakby nigdy nie jednak wyjmują następny — tym razem z przezroczystej folii. Unosi się wysoko i szybko bez przeszkód. Czyżby to miał być faworyt?

NIEFART dotyka nie tylko białostocki MDK. Po godzinie galeje rosnących przy Szkole Podstawowej nr 3 w Łomży wyskokich to polski ozdobią już trzy kolorowe papierowe banie. Kłóty z ich konstruktorów będą namysłu zaczyna wdrypać się na wierzchołek drzewa. Na szczęście w ostatniej chwili udaje się złapać go za nogawkę.

Wszystkie wypełnione ogrzewany powietrzem balony znikają jednak w ciemności, gdy na placu staje się widoczny zarzą przegromionej w porównaniu z nimi kuli, do której wnętrza wdzierają się widoczne z daleka języki płomieni. Pod nią znajduje się kos, w nim trójka młodych ludzi. — Odsuńcie się! — nawołują obserwatorów, co nie skutkuje prawie wcale, aż do momentu, gdy prawdziwy balon z Aeroklubu Białostockiego znalazł się nad ich głowami. Poszybował. I dopiero o godzinie 12.05 jego piloci melodowali swej centrali: „Już jesteśmy na ziemi!”

Udział w II Łomżyńskich Zawodach Balonowych wzięło w sumie dziewięć załóg, około 70 modelarzy. Dodajmy każdemu po kilka modeli balonowych o kilkumetrowej średnicy przywiezionych zamiast tradycyjnego bagażu, a będziemy mieli przybliżony przynajmniej obraz masy barwnych kul, fruujących nad Łomżą w niedzielę, 8 stycznia.

Przedstawmy więc laureatów tegorocznych II Łomżyńskich Zawodów Balonowych. W klasyfikacji indywidualnej najwięcej punktów zdobyli za swe modele Piotr Trypus i Zbigniew Oldziej (I i II miejsca) z Radul oraz Piotr Łupiański z MDK w Białymstoku (III miejsce). Drugim zwozycielami, jak wspomniiano, chłopcy z Radul, przed białostockim MDK i uczniami SP w Dąbrowie Białostockiej. W klasyfikacji tzw. otwartej, w której decydowała głównie długość lotu bezkonkurencyjni byli: Szymon Kulikowski, Karol Babiński i Mariusz Kulinowski — wszyscy z Radul — zajęli trzy pierwsze miejsca. Za najbardziej efektowny model balonu nagrodę otrzymał Piotr Adamowicz z SP nr 9 w Łomży.

**N. OMELCZENKO
Fot. GABOR LÖRINCZY**



NAMNOŻYŁO się teraz różnych mądrali, wszyscy się naraz stali odważni jak diabli. Niektórzy zaczynają nawet na milicję sarkać i psocić. Na szczęście póki co po kątach. Ale do czego może dojść, jak się zawczasu nie da należytego odpowiedzi?

Niedawno taki jeden pre-mądrzały filozof postawił mi w sposób arogancki pytanie: — Czy ja kiedy widziałem milicjanta przeprowadzającego przez ruchliwe skrzyżowanie małe dziecko albo niedołąną staruszkę? — A ty widziałeś? — odpowiedziałem przynajmniej pytaniem na pytanie.

Takich trzeba traktować zawsze z góry, to naboru respektu dla władzy. Jeszcze czego zachlewa się, milicję będę podglądał...

A jeśli chodzi o merytoryczną odpowiedź to odwołam się do klasyki: u nas dzieci już w kolebce łeb urwają hydrys i nie potrzebują niczyjej opieki. Babie zaś nie wybierają się dalej jak do naj-



Prawdziwy balon z Aeroklubu Białostockiego przyłmiał na chwilę wszystkich, najpiękniejsze nowe modele balonowe.

Trzymajcie chłopaki, żeby nie padli! — po-magał kto mógł i chciał. Niech leci najwyżej...

bliższego sklepu, gdzie spokojnie czekają aż „coś podrzuci”.

Jak zresztą podglądać? Oni i tak zawsze przycażają, to za krzakami, to za jakimś zakrętem. Pewno z przyzwyczajenia, a może żeby oby-watela niepotrzebnie nie pło-szyć. To się nazywa działaniem przewencyjnym, taką od-mianą swoistej milicyjnej profilaktyki, aby ludzi chronić

zapewniał kiedyś pewien Wódz i Teoretyk w jednej osobie, rosną w miarę ich zaspokojania. Jak tu więc wszystkich zadowolić? Stróżę po-rządku muszą postępować chęć nie chcą na wzór i podobieństwo Boga; być sta-le obywatelom wszędzie niczym Duch Boży unoszący się w przestworzach. Żeby dalej nie bluźnić, w dodatku na obie strony, powiem prosto: każdy z nas idąc na przykład przez

by milicjanci z lęku unikają przestępstw — dacie wiarę?! a niechby zresztą, przecież też ludzie — a są pokazowo od-ważni, zwłaszcza, że pracują przeważnie systemem „różko-wym”, rzadziej dwójkowym, wobec spokojnego obywatela.

Gdzie są na to dowody?! — pytam się publicznie. Gdzie są po pierwsze dowody, że nasz obywatel jest spokojny? Już my tam swoje wiemy.

Ja tym wszystkim, którym się ostatnio z nadmiaru od-wagi w głowie poprzewracało, przypominam na wszelki wypadek, że mieliśmy premiera, rządził nami miłościwie czterech wieków, który ostrzegł raz na zawsze, że każdego, kto pod-niesie rękę na władzę ludową, władza ta odetnie całe ramię (niestety, surowość rewo-lucyjna słabnie, różni reformatorzy twierdzą na przy-kład, że wystarczy w takiej sytuacji w przypadku osobni-ków pici męskiej ciąg po j...).

Mówiąc jednak poważnie, nie przypominam sobie, aby tamta przestroga sprzed lat została kiedykolwiek oficjal-nie anulowana. Każda bowiem władza od kogoś pochodzi. Do niedawna przeważało od Bo-ga. Nie muszę chyba w tym miejscu przypominać od kogo pochodzi nasza władza ludo-wa. No! Zrozumieliśmy się...

MARIAN WIŚNIEWSKI

Huzia na milicję?!

przed większym nieszczęściem. Jak takiego jednego z drugim znieznaka się dopadnie, że dajmy na to przekroczył ulicę w niedozwolonym miejscu, to na przyszłość będzie się dobrze pilnował. A poza tym wiadomo: reforma, dziś każdy musi zarobić na swoje utrzymanie, milicja też.

Nie będziemy tań, że milicjantów mamy stanowczo za mało — etaty są nie obsadzo-ne — jak na nasze rozwinię-te potrzeby. A potrzeby, jak

miasto winien mieć świadomość, że z każdej bramy, na każdym rogu ulic śledzi go czujne oko sprawiedliwości doczesnej.

Są bowiem i tacy, którzy posuwają się w bezczelności do twierdzenia, że nasi dziel-ni chłopcy w szaraniebieskich uniformach boją się złodzieja-szków jakby to była jakaś a-merykańska Casa Nostra albo mafia sycylijska. Oczywiście, podtekst tego pomówienia jest wyjątkowo wredny. Że to ni-

Zamienił stryjek siekierkę na kijek

NADEJSCIE ZIMY nie oznacza dla rybaków zawieszania sieci na kółkach. Lowią także pod lodem. Natomiast przelotem roku, tak jak i w innych dziedzinach ludzkiej działalności, sprzyja dokonywaniu podsumowań i planów na przyszłość.

Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Giżycku zamknęło miniony rok sumą 1 miliarda zł wpływów, z czego zysk stanowił ponad 200 mln zł. Na wyniki te pracowały zakłady jeziorskie w Augustowie, Elku, Mikołajkach i Giżycku.

Do kasy PGRyby wpływały także dewizy z eksportu okoni, szczupaków, sandaczy, a przed wszystkim węgorzy do RFN. Pieniądze z eksportu nie

mierzenia życia biologicznego. Oprócz ograniczenia strefy, w której mogą żyć ryby, zjawisko to wywołuje także zmiany w rozmieszczeniu gatunków. Wzrasta ilość ryb karpiowatych, a gwałtownie maleje, chętnie widzianych na stołach, szczupaków, siei, sielaw, okoni.

W hierarchii zagrożeń, po degradacji środowiska, dyrektor Tarasiewicz stawia na drugim miejscu obniżenie pozo-

Uwaga — kłusownicy!

Trudno obliczyć dokładnie straty wynikłe z grabieży. Szacuje się, że każdego roku Gospodarstwo w Giżycku traci z tego tytułu około 190 mln zł. Aż trudno uwierzyć — w ciągu trzech kwartałów ub. skradziono 507 sieci. Opierając się na tej liczbie można szacować, że kłusownicy na terenie działalności gospodarstwa wyciągają rocznie ponad 32 tony ryb i to tylko sprzętem stanowiącym własność poszkodowanego.

poprzez określenie wielkości odłowów, opieranie badań na pomiarach rozwoju pewnych gatunków ryb. Nabiera to dużego znaczenia właśnie w zmieniających się warunkach ekologicznych. Zdaniem przewodniczącego zespołu — prof. Stanisława Bernatowicza, dyskusje z udziałem praktyków — pracowników przedsiębiorstwa bywają rzeczowe i owocne.

W skład zespołu wchodzi także: dyrektor Państwowego Gospodarstwa Rybackiego, inż. Janusz Godzimirski, prof. Bazyl Czeczuga z Akademii Medycznej w Białymstoku, prof. Marian Leopold i dr Maria Binińska z Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie. Funkcję sekretarza pełni mgr Jan Buczyński, Prof.

Czy rybacy będą mieli co łowić?

zagrzewają długo miejsca na koncie. Szybko odbywają powrotną drogę, służąc do zakupu materiału zarybieniowego. Niestety, zaniedbanie polskiego rzek coraz skuteczniej odstrasza samice ryb od wpływania w górę rzek i do jezior. Wartość ryb sprzedanych za granicę (ok. 100 mln zł) nie wystarcza na zakup potrzebnego narybku.

Jeziora coraz brudniejsze

Postępująca degradacja środowiska stawia przyszłość gospodarki rybackiej pod dużym znakiem zapytania. Zastępca dyrektora — Wiktor Tarasiewicz, o najbliższych latach nie mówi w kategoriach tragicznych. Uważa jednak coraz brudniejsze jeziora za główną przeszkodę w uprawianiu zawodu przez mazurskich rybaków. Eutrofizacja jezior czyli nagromadzenie w nich nadmiernych ilości substancji mineralnych doprowadza do obu-

mu wody w jeziorach wskutek niewłaściwych melioracji, a dalej — grabieży ryb i sprzętu rybackiego. Zbyt często melioracje osuszają grunty, nie regulując stosunków wodnych, co powinno być celem nadrzędnym.

Obniżenie lustra wody ostatecznie w jeziorze Ławki w pobliżu Rynu przypomina sytuację przysiółkowej stryjki, która zamieniła siekierkę na kijek. W zamian za uzyskanie terenów przydatnych dla rolnictwa tracimy taką samą powierzchnię jeziora. Nie dość tego — jest to strefa przybrzeżna jeziora — najistotniejsza z punktu widzenia gospodarki rybackiej. Tu ma miejsce rozród i wychowanie ryb młodych. W znacznym stopniu utrudnione zostają wędrówki rozrodcze co w dalszej konsekwencji prowadzi do degradacji gatunków zamkniętych w jednym akwenie.

W początek strata można również wliczyć potencjalne zyski. Tylko dlatego nie zarybia się karpami jezior nadających się do tego celu, że zbyt duża jest groźba kłusowniczej.

Kto na strażę ryb?

Pilnego uregulowania wymaga więc sprawa utworzenia straży rybackiej. Trzy lata temu ustawa o rybołówstwie zlikwidowała straż rybacką przedsiębiorstw, powołując w jej miejsce państwową. Efekt jest taki, że nie ma ani jednej, ani drugiej.

Czy naukowcy pomagają?

Wpływ kłusownictwa na gospodarkę rybacką stanowił temat niedawnego posiedzenia naukowego zespołu doradczego przy Państwowym Gospodarstwie Rybackim. Jest to gremium społeczne (PGRyby, pokrywa jedynie koszty przejazdów), złożone z wybitnych znawców problematyki. Grono naukowców pomaga ukierunkować działalność gospodarzą

Leopold, będąc członkiem FAO, zapewnia dopływ najnowszych informacji z obrad tej międzynarodowej organizacji.

Dziwi jednakże nikłą współpracę giżyckiego przedsiębiorstwa ze znajdującym się na miejscu Zakładem Gospodarki Jeziorskiej — placówką naukowo-środlądowego Instytutu Rybactwa Śródlądowego. Czyżby jeszcze raz rozminęły się drogi nauki i praktyki? Rybaków wspomaga, co prawda nader fachowe, ale zawsze mało społeczne i efekty tej działalności są widoczne. Natomiast instytucja powołana do tych celów, niewiele ma do zaoferowania, choć dysponuje odpowiednią bazą i uzasadnieniem, jak choćby wyrażeniem w terminologii, niedozwolną dla rozmawiania potomstwa szczupaka.

Czyżby przewaga potrzeb czystej nauki nad przyziemną praktyką i stołem konsumenta?

MARIUSZ PIOTROWSKI

Znaczenie ko orów

W Indiach od dawien dawna dużą rolę przypisują kolorom. Nawet bogowie Induscy mają swoje ulubione barwy: Brahma — czerwona, Wisnu — ciemnoniebieska, Siwa — biała.

Wagę do kolorów przykładają głównie indyjskie kobiety. Np. w pierwsze dni po ślubie młode żony ubierają się na czerwono — kolor ten, to symbol miłości. Barwy pomarańczowo-żółte używane są z bzdurzeniem się i triumfem życia. Kasztanowy i czarny — to kolory żałoby.

Zak inac węży

Fakir Bachadur Kaul z indyjskiego miasta Amritsar specjalizuje się w hipnotyzowaniu jadowitych wężów. Jego „plomienim” spotężniać nie może — podobno — oprzeć się nawet krowiejska kobra.

Indyjski sztucznik prowadzi doświadczenia również z jadowitymi jaszczurkami. Szczególną groźbę wzbudza jego praktyki z gadami, które wykorzystuje z odległości zaledwie 30 cm, bez żadnego zabezpieczenia. Eksperymenty oglądają setki widzów, w tym także naukowcy.

Począta na cenzurowanym

W kolejce do okienka

Jak długo trzeba stać na poczcie w kolejce, każdy wie. Pod koniec miesiąca, kiedy mijają terminy opłat, w większości placówek „ogonek” zakrecono bywa kilkakrotnie. O tym, co się dzieło przed Świętami i Nowym Rokiem nie ma co wspominać. Niekiedy biegali od poczty do poczty i nie znaleźli łatwego dostępu do okienka.

NIE MOŻEMY się godzić na taką sytuację — stwierdzili biłostoccy postowiści prawie na miesiąc przed świętami. W czasie spotkań wyborczy skargi są na pogorszenie usług. Nawet z pobieżnych obserwacji widać, że poczta daleka jest od rozwiązań ułatwiających nam życie.

Na jedno okienko w Białymstoku przypada 3,671 mieszkańców (uwzględniając fakt, że część okienek czynna jest na 2-3 zmiany

wskaznik ten zmniejsza się do 2,131), w miastach województwa — 2,450, a na wsiach — 1,652. Porównując te dane do statystyki lubelskiej (561 mieszkańców na jedno okienko w Lublinie) widać, że dostępność do usług bywa u nas utrudniona.

Kierownictwo Wojewódzkiego Urzędu Poczty skarży się na brak pomieszczeń i ludzi do pracy. Postów zdziwiła prośba dyrektora WUP o pomoc w uzyskaniu potrzebnych lokali. W czasie, gdy wymagana jest inicjatywa i gdy istnieje możliwość podejmowania różnorodnych działań gospodarczych, każda instytucja powinna wykazać chociaż minimum przedsiębiorczości.

W osiedlu na Słonecznym Stoku czynne są trzy okienka pocztowe (powinno być co najmniej 15). Rodzi się więc pytanie: dlaczego, gdy budowano to 25-tysięczne miasto WUP nie pomyślał o porozumieniu ze Spółdzielnią i nie wydzierżawił lokalu. W placówce na Rynku Kościuszkim zamiast 2-3 czynnych okienek przydałoby się 6-7.

Okazuje się jednak, że nawet ta ograniczona ilość okienek nie jest obsługiwana przez wymagana liczbę pracowników. W lecie ubiegłego roku brakowało w województwie 40 asystentów pocztowych. W 1987 roku zrezygnowano z pracy 221 pracowników, w br. — dzięki regula-

cjom plac — odeszło trochę mniej, bo 166 osób.

Braki kadrowe dotyczą szczególnie „panienek z okienek”, co jest szczególnie dotkliwie dla pentetów, zwłaszcza, że praca tych urzędniczek przebiega w tempie dość powolnym. Niekiedy czynności — wydaje się — można by przenieść na czasy późniejsze, pod nieobecność interesanta. Słowem, gdyby komuś na tym zależało, trzeba by usprawnić obsługę pentetów, a to niestety niemożliwe.

Usługi pocztowe droższe, a więcej odbiorcy skarżą się, że nie otrzymują korespondencji w terminie. Telegramy nie zawsze są doręczane jak niedługo bywało, dość często są odczytywane przez telefon. Pracodawcy rozkładają ręce: nie ma ludzi.

W ostatnich latach kadre do pracy na poczcie rekrutuje się głównie spośród absolwentów szkół średnich i zasadniczych. Niepokojącym jest to, że niektórzy zatrudnieni to traktują tylko przejściowo, do chwili znalezienia lepszej miejsca. Co prawda w Liceach Ekonomicznych w Białymstoku i Bielsku Podlaskim oraz w Sokółce uruchomiono kierunek technik eksploatacji pocztowej, ale opuściło go na razie 31 absolwentów. Za dwa lata wyjdzie na świat 90. Czy oni przyczynią się do polepszenia samopoczucia korzystających z usług pocztowych — zobaczymy. (fb)

Polu i słowa

Nadal trwają targi o to, kto zatrzymać środowisko naturalne. Przemysł? Gospodarka komunalna? Komunikacja? Rolnictwo? Odpowiedź jest prosta: wszyscy! Ale kto jest tym głównym grzesznikiem, który w dodatku nie chce spowiadać się publicznie i przyznać do winy? Lista byłaby długa, kolejność dyskusyjna. Każdy broni się przed wpisaniem jego nazwy na pierwszy list. Chodzi o grzech główny, ciężkie kategorie wykroczeń przeciw przyrodzie i porządkowi tego świata, którego częścią — niech będzie, że najważniejszą — jest człowiek.

ROLNIK wskazuje natychmiast na dymiące komin fabryki i mętnie ścieki płynące z rzek. Przedstawiciel przemysłu patrzy ze zgroźeniem na gospodarza wysiewającego chemikalia na pola i komentuje złośliwie: o, jak nas trują w majestacie przemysłu! Amator czterech kółek zakochany w motoryzacji udaje, że nie wie co występuje się z rur wydychających pojazdów. Z miast płyną również potoki zanieczyszczeń, m.in. detergentów, bo my cenimy czystość ponad wszystko. Każdy twierdzi: to nie ja, lecz kolega, więc niech go ściga prokurator i opinia publiczna. A poza tym: podobno nie jest tak źle jak krącają pesymiści; pocieszamy się tym, że inni mają jeszcze większe problemy, ale nie tragizują i nie malują przyszłości w czarnych, żalobnych barwach.

NIECH analiza ogólnej sytuacji, sumowaniem skutków i formułowaniem wniosków zajmą się eksperci z prawdziwe-

Najniebezpieczniejsze...

W ostatnim czasie Detroit utraciło swą ponurą reputację miasta morderstw na rzecz Waszyngtonu, w którym to kłótnia uznawana jest za główny czynnik znacznego wzrostu wskaźników przestępczości w 1988 r.

W roku ubiegłym w liczącym 626 tys. mieszkańców Waszyngtonie popełniono 372 morderstwa. Z rejestrów policji w Detroit wynika, że w liczącym 1,08 mln mieszkańców Detroit zamordowano 630 osób.

Jeśli przełożyć liczbę morderstw na głowę przeciętnego mieszkańca to na 100 tys. ludności żyjącej w Waszyngtonie, w 1988 r. zamordowano 59,2 osoby, a w Detroit tylko... 58.

Detroit miało zdecydowanie najwyższy wskaźnik morderstw na głowę przeciętnego mieszkańca w latach 1985-1987. W każdym razie Waszyngton i Detroit znajdują się zdecydowanie na czele listy najbardziej niebezpiecznych miast USA.

Nagroda dla przyrodników

W 1986 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało zbiorową monografię „Populacje roślin i zwierząt. Ekologiczne studium porównawcze”. Jej inicjatorzy i redaktorzy — prof. dr Roman Andrzejewski (Wydział Leśnictwa SGGW-AR w Warszawie) i prof. dr Krystyna Falińska (Pracownia Populacji Roślin w Białowieży Instytutu Botaniki PAN w Krakowie) uhonorowani zostali niedawno nagrodą I stopnia Sekretarza Wydziału Nauk Biologicznych Polskiej Akademii Nauk.

Idea książki narodziła się w Białowieży podczas licznych spotkań uczonych — specjalistów w różnych dziedzinach. Na seminariach odbywanych w Białowieżskiej Stacji Geobotanicznej UW dyskusowano ogólną koncepcję dzieła, treść wszystkich rozdziałów i ich bogatą szatę ilustracyjną. W BSG wykonano też znaczną część prac redakcyjnych.

Książkę napisał dziesięciu autorów z Warszawy, Krakowa i Białowieży. Jest ona próbą porównania właściwości populacji roślin i populacji zwierząt, które dotąd w rozprawach naukowych i podręcznikach omawiane były oddzielnie z powodu niezależnego od siebie rozwoju ekologii roślin i ekologii zwierząt.

Tuż po wydaniu, publikacja była przedmiotem specjalnego seminarium w Warszawie, w ramach działalności Sekcji Geobotaniki Polskiego Towarzystwa Botanicznego, z udziałem ekologów roślin i ekologów zwierząt. Obszerne sprawozdanie z dyskusji nad książką będzie recenzję książki publikował w 1987 r. kwartalnik „Wiadomości Ekologiczne”. (ba)

Muzyka i medycyna



PO WIELU LATACH starań i zabiegów, środowisko dziennikarskie Białogostu będzie miało nareszcie swój klub. Kawiarenka „U dziennikarzy” dziś właśnie rozpoczyna swoją działalność promocyjnym występem Roberta Mróza — piosenkarza kompozytora, człowieka owładniętego muzyką.

Ambicją środowiska jest właśnie organizacja występów i działań otwierających wrota na szersze wody młodym i zdolnym. O Robertcie Mrózie wiemy niewiele. Znany jest w zasadzie w środowisku studenckim i to pewnie nie wszystkim, jako że życie klubowe w Białymstoku to już czasy zamierzchłe.

ROBERT MRÓZ — lat 25, student Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku, wokalista, kompozytor, od niedawna współpracujący z Rozgłośnią PR w Białymstoku, przygotowujący obecnie specjalny program, którego fragmenty zobaczymy i usłyszymy dziś wieczorem w kawiarence „U dziennikarzy”.

— W życiu każdego młodego człowieka przychodzi taki moment, że zaczyna interesować się muzyką, ale kończy to się zwykle po pewnym czasie, gdy pojawiają się pierwsze kłopoty związane, chociażby z prawidłowym nastojem gitar. Czy początki twojej przygody z muzyką są podobne? — zapytałam Roberta Mróza.

Nie. Zanim zrodziła się we mnie chęć prawdziwego obcowania z muzyką, przeszedłem od niej do kształt intensywnego szkolenia. Kiedy miałem 7 lat i mieszkałem w Ostrołęce, mój ojciec, który był starszym sędzią, sadził mnie przy gramofonie i włączał różne płyty z muzyką rockową. Słuchałem tego i najpierw zaczęliśmy rozróżniać poszczególne instrumenty, potem całe sekcje, jeden rytm od drugiego a na koniec — przecież dzieci — popadliśmy w stan odurzenia. Sądząc więc był głównym sprawcą, że polubiłem rocka, mama zaś — nauczycielka muzyki — otworzyła moje uszy na piękno klasycznego brzmienia muzyki. Skończyłem podstawową szkołę muzyczną w klasie fortepianu, sam zaś nauczyłem się grać na gitarze i harmonijce ustnej.

Na poważnie jednak wybrałeś medycynę.

— Jest to wspaniała dziedzina nauki, która przez te kilka lat zmieniła moje poglądy na ludzi, na życie i trochę też chyba na muzykę. A dlaczego zdecydowałem się na zawód lekarza? Tradycja rodzinna to rzecz święta: o muzyce już mówiłem, a z medycyną wcześniej związany był mój brat, który jednak nie zdradził — śpiewając jeszcze w Chórze AM. Przed dwoma laty doświadczyłem, że z moim śpiewaniem jest coraz gorzej, cofam się i nie bardzo rozumiem o co w tym wszystkim zaczyna chodzić, dlatego też zainteresowałem się chorem, który okazał się nie tylko doskonałą szkołą śpie-

wania, nauczył mnie emisji głosu i czegoś co nazywam „kulturą śpiewania”, ale także miejscem gdzie człowiek pozbywa się chociaż na pewien czas stresów, kłopotów i myśli o rzeczach smutnych i przykrych zdarzających się nieraz w czasie dnia.

— Jako jeden z nielicznych studenckich piosenkarzy Białogostu, zostałeś laureatem Festiwalu Piosenek Studenckich w Krakowie. Przypadek to czy kalkulek?

— Zwykły przypadek, kalkulacja nigdy nie towarzyszyła temu co robię. Zanim jednak trafiłem do Krakowa działałem w klubie „Co nie co”, stamtąd też pojechałem na festiwal. Jego studenckie śpiewanie, a zwłaszcza jego początek nie wyglądał zachęcająco. Otóż wykonywałem kiedyś z bratem jakieś piosenki po angielsku, atmosfera była bardzo poważna, wszyscy skupieni, jak to w takich klubach bywa, aż tu nagle ktoś krzyknął z widowni — „nie panimam”. Cały czar spotkania przysnął natychmiast i uśmiechnął się do mnie bardzo ważną rzeczą, że angielskie teksty piosenek w Polsce dobre są tylko na masówkę. Wyrobień intelektualnie odbiorca czeka na coś zupełnie innego, na tekst, który go wzruszy, który przeżyje i który pozostanie mu w pamięci na dzień a może nawet na dłuższą metę.

Reperuar to sprawa bardzo istotna zwłaszcza dla młodego wokalisty, skąd więc czerpię swoje teksty?

— Staram się obracać wśród młodej polskiej poezji, choć bardzo chętnie korzystam z tekstów Horodyskiego, Kijonki czy Nowaka. Staram się łączyć tekst, muzykę i interpretację, śpiewając poezję na tle bogatej muzyki, wychodząc poza szablonowe rozwiązania nurtu zwanego studenckim, dokładając swoje przeżycia i przemyślenia na temat, o którym śpiewam.

— No właśnie. Studenckie śpiewanie kojarzy mi się zwykle z monotonnym przekazaniem treści przy akompaniowaniu nie najlepiej nastrojonej gitary.

— Niekiedy nazywają to jeszcze dosadniej — „przynudzeniem w stylu studenta”, taka forma już się chyba przeżyła. Muzyka przecież rozwija się z każdym dniem i nie można być w tej materii konserwatywnym, bo straci się słuchacza i widza. Próbuje szukać czegoś nowego, wypływającego z Wielkiej Sztuki. Odpowiadając mi we mnie dawne zainteresowania teatralne, choć wcale nie mam zamiaru tworzyć na estradzie teatru. Pragnąłbym dać tylko słuchaczowi trochę uczucia, które wyzwoli w nim refleksję. Niby tak mało, a w sumie jakże wiele. Nie jest to łatwe.

— Kiedy występowałeś ostatni raz?

— Kilka tygodni temu w moim klubie. Przyszło trochę osób, którym po wielu miesiącach nieobecności w kraju chciałem powiedzieć dzień dobry. Myślę, że po tym kilkudziesięciominutowym spotkaniu wyszli raczej zadowoleni.

— Przez 15 miesięcy byłeś w Nowym Jorku, w centrum muzycznej komercji, miejscu, do którego garna się wszyscy artyści licząc na sukces i powodzenie.

— Byłem tam z innych powodów, ale też bacznie obserwowałem życie muzyczne. Słuchałem wspaniałej muzyki, chodziłem na doskonałe koncerty, podpatrywałem jak np. śpiewają Murzyni na Broadwayu, którzy są w sumie samoukami a prezentują sztukę niezwykle profesjonalną. Te wszystkie doświadczenia są teraz obciążeniem do wielu przemyśleń, do szukania dróg, którymi chciałbym pójść jako wokalista.

— Za kilka miesięcy zostaniesz lekarzem, czy zdradziłeś muzykę i to co robiłeś przez wiele miesięcy?

— Nie wiem jak się potoczą moje losy. Wiem, że muzyka jest we mnie, że nie mogę się z nią rozstać na zawsze, pracy lekarza nie znam. Wiem, że jest trudna, ale dobrze wykonywana potrafi przynieść taką samą radość jak muzyka.

— Co usłyszysz dziś wieczorem „U dziennikarzy”?

— Będzie to poezja, którą lubię i muzyka, którą będę się starał wzruszyć. Zawsze chciałbym mówić, że najpiękniejsze moje wypowiedzi są wtedy kiedy śpiewam, więc zapraszam.

Rozmawiał KRZYSZTOF KURIANUK

Ze złotówek — dwa złote

WROKU 1987 wartość czynów społecznych przypadająca na jednego mieszkańca kraju osiągnęła kwotę 2,400 zł. Oznacza to, że w porównaniu do sytuacji sprzed czterech lat potroiła się. Nie bez wpływu na to pozostała zapewne inflacja złotych, ale swoje znaczenie miała też gotowość poszczególnych środowisk do podejmowania inicjatyw. Zaangażowanie społeczeństwa, obserwowane także w naszym regionie, jest tak duże, że nie można nie zauważyć, że w tym wszystkim ma być przynajmniej jedna rzecz: wspieranie jest coraz silniejsze. Co prawda, zawsze coś kapnie z PZU, NFOZ czy Narodowego Czynu Pomocy Szkole, ale jest to

stockim nawet więcej. A szkoda, bo każda złotówka skierowana na popieranie czynów rodzi drugą i już są dwa złote.

Na Białostockie najwięcej prac czynowych realizowanych jest na wsi. Tam potrzeby są największe, chociaż niewiele mniejsze bywają też w dzielnicach periferijnych miast, których mieszkańcy chętnie przychodzą do gminnych ośrodków kulturalnych, gdzie mogą nawiązać bliższe relacje, gdyby mogli leżeć na finansowe wsparcie swoich inicjatyw. W ubiegłym roku Wojewódzka Komisja Planowania w Białymstoku przeznaczyła na dofinansowanie czynów społecznych 300 mln zł, w br. — 350 mln zł. Porównując te sumy i postępującą skalę inicjatyw, można powiedzieć, że wsparcie jest coraz silniejsze. Co prawda, zawsze coś kapnie z PZU, NFOZ czy Narodowego Czynu Pomocy Szkole, ale jest to

wciąż za mało. Być może teraz, kiedy rury narodowe stają się bardziej samodzielnymi, będą mogły wyasygnować więcej środków z własnego budżetu. Ale za to po zniesieniu rozdzielności rodzą się obawy o zapewnienie odpowiedniej ilości potrzebnych materiałów. Bez nich tak jak i bez złotych, żadna inwestycja nie posunie się naprzód.

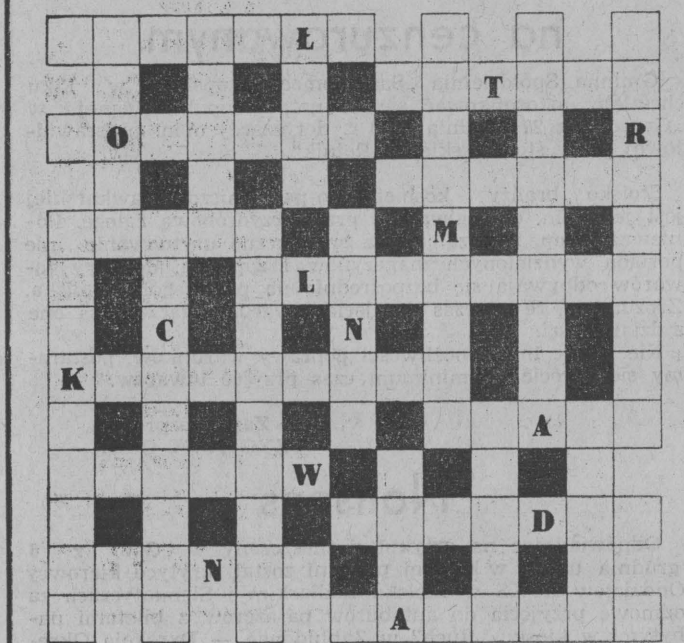
Zasadą jest koncentrowanie się na rozpoczętych robotach, a nie na ich zakończeniu, a po-

tem dopiero przystępowanie do nowych. Jest to słuszną praktyką, pozwala bowiem na racjonalne wykorzystanie środków finansowych i materialnych.

Od 1986 roku trwa budowa wielkiego ośrodka zdrowia w Wiśkowie (gm. Brańsk), a od połowy 1987 r. — rozbudowa podobnej placówki w Zwierzynie Wielkim (gm. Dąbrowa Biał.). Ośrodek w Wiśkowie jest już przykryty dachem, będą w nim cztery gabinety lekarskie i trzy mieszkania. Natomiast w budowanej części placówki w Zwierzynie znajduje się jeden gabinet i jedno mieszkanie. Na razie wszystko idzie w miarę sprawnie, ale trzeba wielokrotnie zachować, żeby na bieżąco zapewnić chociażby cement czy wapno. (fb)

JOLKA

Objaśnienia podane są w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. Ujawnione litery mają ułatwić wpisywanie słów.



► biała odmiana gipsu ► witka ► miasto wojewódzkie ► uwoodniony czeroborbor sodoowy ► wasal ► pieśń gondolowy weneckich ► rolada z drobiu w galarecie ► korab ► strunowy instrument muzyczny ► rybka ► akwariorwa ► kobieta skłonna do zmyślenia ► zastona okienka ► szef ► fa-

son, forma ► towarzyszy debiutowi ► wytknięty kierunek pochodu ► nitka skróconą z włókien ► przewoźny budynek ► krytyk teatralny lub filmowy ► sarmiecia ► wystąpienie rzeki z brzegów ► wojskowy rozkaz ► rośnię na brzegach wód ► drobna kasza ► pszenicy ► nadwołzie.

KUPON
11 stycznia
1989
„GW”

Grzesznicy bez winy?

chemii stosujemy w produkcji rolnej, tym dotkliwie stają się zagrożenia. W końcu nie wiadomo, kto ma powody do radości i zadowolenia, kto może być wzorem dla wszystkich, kto oferuje żywność najwyższej jakości. Konsument chce mieć dostatek na rynku, a jednocześnie pewność, że to co spożywa gwarantuje mu zdrowie i długi żywot.

SREDNIA WYDAJNOŚĆ zbóż w Polsce oscyluje w granicach 30 kwintali ziarna z hektara. To mało. Aby uzyskać samowystarczalność, plony powinny być wyższe przynajmniej o 5-7 kwintali. Oczywiście, nie święci garnki lepią; my także możemy zdobyć się na bardziej efektywne rezultaty w rolnictwie. Tylko czy uda się pogodzić

ilość i jakość? Właśnie to stanowi podstawowy dylemat. Fachowcy twierdzą, że — przy odpowiednim poziomie hodowli roślin i agrotechniki — uprawy zbożowe mogą dawać przeciętnie nawet 100 kwintali z hektara. Prognozy te budzą emocje. Jakim szczęśliwym krajem byłaby Polska, gdyby nam udało się zwiększyć plony dwukrotnie! Ale wówczas trzeba koniecznie sięgnąć do arsenałów chemicznych, na co nie ma powszechnej zgody.

NIE KAŻDY konsument zechce poprzeć opinię wyrażoną m.in. przez Lecha Ryszkowskiego na łamach „Wsi Współczesnej”: „Przeciwko nawożeniu nie ma przeciwwskazań. Trzeba się jednak sprzeciwiać z całą energią stosowaniu nadmiernych, większych niż mogą zużyć rośliny dawek nawozów, bo nadmiar nawozów zostaje wymyty i dla roślin uprawnych stracony”. Jakże są więc propozycje? Najbardziej racjonalna i aktualna brzmi: nawozy — tak, ale w ograniczonych ilościach, zgodnych z wynikami badań gleby i produktów spożywczych.

ZNACZNY wzrost plonów można uzyskać, stosując dużo azotu. Jednak jego nadmiar jest szkodliwy, bo to często nie pobiorą rośliny jest wyminwane z gleby i spływa do wód, zanieczyszczając środowisko. W preparatach ochrony upraw występują nadal znaczne ilości kadmu, który należy do metali ciężkich, szkodliwych dla zdrowia ludzi i zwierząt. Wiemy o tym, ale mało robimy w tym kierunku, by likwidować zagrożenia. W ogóle — nie tylko u nas — trudno pochwalic się wynikami w produkcji zdrowej żywności.

MARIAN SUCHOZEBSKI

Do wiejskiej szkoły Droga bardziej „pod górke”

49 proc. dzieci i młodzieży w wieku do 15 lat w Suwalskim mieszkają na wsi. Żyje tam 48 proc. spośród ok. 66,5 tys. dzieci, które nie rozpoczęły jeszcze nauki w szkole. Instytucjonalnymi formami opieki i wychowania objęta jest niewielka ilość. Mniej niż pół procenta malców korzysta z opieki w żłobku (znajdują się one tylko w Kowalach Oleckich). Większość uczęszcza do oddziałów przedszkolnych, natomiast do przedszkoli — co pigły.

Wiecej niż połowie wiejskich placówek przedszkolnych towarzyszą biura, kluby, urzędy, itp. Na szczęście dzieciom nie brakuje wolnej przestrzeni. Najwięcej zapewnia jej przedszkole we Wronkach. Gorzej ze światłem. Zdarza się nawet, że jest go trzykrotnie mniej niż przewidują normy. W co trzecim obiekcie sale oświetlone są jareńcówkami. Ten rodzaj oświetlenia jest niezbyt wskazany dla oczu, szczególnie młodych. Nie zawsze jest gdzie schować leżaki i posć. Trzy placówki nie mają szatni. Odczuwa się niedostatek urządzeń sanitarnych np. umywalk. Jak tu wdrażać higienę?

Po wejściu do zespołów żywieniowych można się nieco zaniepokoić. W ponad jednej trzeciej przypadków są one zbyt małe i nieefektywne. Duże zastrzeżenia budzi jakość posiłków. Oceniając w 1987 r. i w pierwszym półroczu 88 r. 40 jadłospisów samopit zakwestionował wszystkich.

Na wsi istnieje 59 placówek przedszkolnych. Co prawda jedynie trzy z nich nie mają wydzielonych obok placów zabaw, lecz istniejące nie mają odpowiedniego wyposażenia, a stan techniczny urządzeń często zagraża bezpieczeństwu dzieci.

Trochę lata zima

Giżycki Oddział Biura Podróży „Sports-Tourist” istniejący od kwietnia 1988 roku, na dobre uświadomił się na turystycznym rynku regionu mazurskiego. Świadczy o tym coraz lepsze wyniki finansowe placówki i 50-procentowy (w 88 roku) wzrost liczby obsługiwanych klientów.

Niestety, mimo dużego zapotrzebowania na tego typu usługi, musiano zrezygnować z życia żagli, a przyczyną był brak importowanego surowca, czyli dakronu. Natomiast, czekając już na letni sezon i żeglary jachty kabinowe typu „Nash”. Pięciu pracowników Oddziału zatrudnionych jest przede wszystkim przy organizacji wczasów i obozów jeździeckich na Mazurach, obsłudze na swoim terenie zagranicznych grup przyjazdowych i organizacji zagranicznej turystyki wyjazdowej.

Od 14 stycznia (sobota) wszystkie oddziały przedsiębiorstwa (także giżycki) rozpoczęły sprzedaż imprez na tegoroczne lato. Może warto pomyśleć o letnim stołcu już zimą? Oferta biur jest różnorodna pod względem cen, form podróży, tras i standardu (camping, pensjonaty, hotele). Aby zachęcić klientów do skorzystania ze swych usług, „Sports-Tourist” postanowił wśród klientów wykupujących wycieczki 14 stycznia rozlosować cztery bezpłatne wycieczki zagraniczne oraz honorować wielu swych gości firmowymi upominkami.

Rola prasy...

...przy odyskaniu niepodległości — to wiodący temat spotkania z doc. Sylwestrem Dziśkim, znanym specjalistą z Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie. Rozpoczęło się ono o godz. 18 w środę, 11 stycznia, w sali kominkowej redakcji „Kontaktów” w Łomży (ul. Świerczewskiego 7).

Taki obraz to wynik wieloletniego borykania się oświaty z problemami finansowymi. Skutki widoczne są szczególnie na wsi. Małe osady, rozproszona zabudowa wielu wsi nie sprzyja lokalizowaniu placówek opiekuńczo-wychowawczych — dla młodzieży — konkluduje kierownik Oddziału Higieny Dzieci Młodzieży suwalskiej WSSE — Danuta Kuemin. Zakłady opiekuńczo-wychowawcze od dawna nie spełniają podstawowych wymagań sanitarnych i higienicznych. Posesjom, budynkom, ur. dżeniom potrzebne są remonty i modernizacja, to zaś jak wiadomo pociąga za sobą duże koszty.

W woj. suwalskim 85 proc. szkół podstawowych znajduje się na wsi. Uczy się tam 40 proc. dzieci. W poprzednim roku szkolnym przeprowadzono pogłębiającą ocenę warunków zdrowotnych w 80 wiejskich szkołach. Nie jest żadnym odkryciem, że istotywnym elementem mającym wpływ na samopoczucie uczniów jest poziom komfortu pomieszczeń (jeśli w ogóle można użyć w tym miejscu tego słowa). Skład chemiczny wody w części placówek pozostawia wiele do życzenia. Poza tym wiadomo — bez niej nie ma higieny. Zimą, bieżąca, miało więcej niż 60 proc. badanych szkół, ciepła — 29 proc. W 24 proc. placówek urządzone były kaski czystości lecz było, że „zapominano” w nich o ręczniku. W większości szkół toalety znajdowały się jedynie na zewnątrz. Papier toaletowy, mydło i ręczniki znalazłono tylko w łazienkach czterech szkół. W wielu było brudno.

W ponad połowie szkół sale lekcyjne mają właściwą wentylację. W wielu są one ogrzewane piecami kaflowymi. Jednak najbardziej niepokoi oświetlenie. Prawidłowo było zaledwie w trzech (sic!) wiejskich szkołach. Dla lepszego ziluminowania warto przystąpić do kilku cyfr. Norma określa ilość światła na 300 luksów. Dwie trzecie obiektów, w których robiono badania nie zapewniały oświetlenia równego nawet 100 luksom. Pół było, gdy niedostatek światła dotyczył korytarzy, kiedy jednak nie było go w dostatecznej ilości w klasach jest to już skandal!

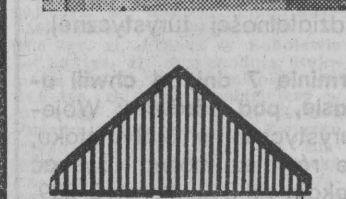
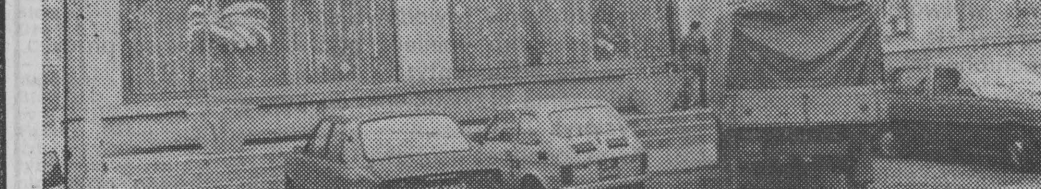
Są problemy wynikające z

organizacji pracy w szkole. Tworzenie klasopracowni miało na celu wydatne wsparcie edukacji dzięki wyposażeniu w pomoce naukowe. Niestety, nierzadko wiązek z ideą mają one tylko dzięki nazwie. Ten właśnie system uniemożliwia natomiast dostosowanie mebli do wzrostu uczniów. Tylko w szkole w BUDRACH zasiadają oni w odpowiednich ławkach. Jeśli doda się do tego zbyt małe powierzchnie rekreacyjne w budynkach (tylko 23 szkoły posiadały sale gimnastyczne) i na zewnątrz nie może dziwić rosnąca liczba dzieci ze skrzywieniami kręgosłupa. Coraz więcej wiejskich szkół pracuje na jedną zmianę, ale nadal w siedmiu zajęciach rozpoczynają się przed godz. 8, a w planach zajęć nie przestrzega się równomiernego rozłożenia liczby godzin w poszczególnych dniach. Nie jest przeszkadzaną dalszą przetrwa, a tam gdzie młodzież uczęszcza na dwie zmiany, ze względu na wydawanie obiadów następuje rezygnacja z drugiej długiej przerwy. Nie wszędzie organizowane jest też wydawanie szklanki mleka.

Swego rodzaju postępek jest stałe — od 5 lat — zmniejszanie się ilości dzieci mających wsi. Jednak i tak na wsi jest ich więcej niż w miastach. Rejonami, w których najwięcej dzieci cierpi na tę „dolegliwość” są Węgrzewo, Giżycko i Pisz.

Należy podkreślić, że to 80 poddanych badaniu placówek to szkoły pełne. Panujące tam warunki nie są więc odzwierciedleniem rzeczywistego stanu wiejskiej oświaty. Wręcz są powyżej przeciętnej.

O przyczynach części przytoczonych problemów już wspomnieliśmy. Nie zawsze wszakże winien jest brak pieniędzy. Źródła niektórych zjawisk tkwią w braku nawyków i ludzkiej kultury oraz lekceważeniu przez pracowników szkół higienicznych sfer oświaty. Ale może się zdarzyć, że będąc na emeryturze dzisiejszy nauczyciel, utyskując na brud w autobusach, podciągach, na ulicach usłyszy od niego: „Czy pan mnie pamięta profesore? Siedziałem w ławce od okna...”



Dom Handlowy „Interkur” w Grajewie przy ul. Kolejowej należy do największych placówek handlowych w mieście. W miarę dobre zaopatrzenie i miła obsługa sprawiają, że wiele osób chętnie robi tu zakupy. Kupić można tu prawie wszystko, począwszy od artykułów spożywczych, a na rzeczach potrzebnych do produkcji rolniczej kończąc. Również i na zewnętrzne zadbane o wygląd wykonując duży napis z nazwą sklepu. Ładne są też kolorowe wystawy. (wj)

Fot. B. SZYMANOWSKI

W kilku WIERSTACH

★ Od 11 do 14 bm. (od soboty do najbliższej soboty) w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Szczuczynie wystawiane będą bajki dla dzieci. Imprezy będą się rozpoczynały o godz. 16.

★ W niedzielę, 15 bm. w tymże MGOK odbędzie się projekcja „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego (z okazji 120 rocznicy urodzin autora). Po obejrzeniu filmu wszyscy chętni będą mogli wziąć udział w dyskusji. Organizatorzy zapraszają. (Jot)

★ To spotkanie powinno zainteresować także działkowców. W czwartek (12 bm.) o godz. 18 w klubie psychotroniki ODK w Łomży (ul. Małachowskiego) mgr JUSTYNA KRZYWACKA mówić będzie o uprawie i nawożeniu gleby na działce biodynamicznej oraz o kalendarzu biodynamicznym.

★ W tym samym dniu o godz. 18 Klub Seniora Osiedlowo Domu Kultury w Łomży organizuje karnawałowy wieczorek taneczny. (tek)

Z Tataria i Litwa

Podwojenie handlowych obrotów

Ponad dwukrotnie wzrosła w tym roku obroty handlowe łomżyńskiego WZGS „Samopomoc Chłopska” z Polresjuszami Litwy i Tatarii. Zawarto już stosowne porozumienia.

W ub.r. na łomżyński rynek trafiły radzieckie towary o łącznej wartości ponad miliona rubli. Ze znacznych pozycji warto wymienić 93 tony konserw rybnych z Litwy — była to połowa dostaw rynkowych WZGS, a także 16 tys. kompletów sztućców, z Tatarii nadszedł deficytowy eternit i jeszcze bardziej deficytowa blacha — 25 tys m kwadr. wystarcząco na dachy 150 domów. Ponadto grzejniki żelazne, sprzęt fotograficzny i muzyczny, bielna pościelowa, elektronarzędzia, chłodziarki i telewizory.

W zamian za te towary WZGS oferował kosmetyki — to najnowocześniejsze — toczyła wymiany, oraz galanterię damską, pedzle, artykuły

spożywcze firm polonijnych. Wiceprezes ds. handlu i produkcji WZGS — Józef Zaczek uważa że wymianę za istotny element wzbogacania rynku, chociaż w ogólnych obrotach nie stanowi ona znaczącej pozycji. A raczej nie stanowiła, gdyż zakłada się jej stały wzrost. Dodajmy ograniczonej liczby możliwościami strony polskiej. Na ten rok uzgodniono, że strona radziecka dostarczy towary wartości ok. 2,4 mln rubli, co stanowiłoby 4-5 proc. dostaw rynkowych WZGS. Obejmą one te same grupy towarów co w roku ubiegłym. Partner litewski zakontraktował już na targach poznańskich towary za 900 tys. rubli. Dla tatarskiej odbiorcy dopinany jest kontrakt m.in. na wyroby cukiernicze, kosmetyki, galanterię i konfekcję.

Tatarzy są dla nas bardzo atrakcyjni nie tylko partnerzy, gdyż oferują towary szczególnie na naszym rynku poszukiwane, jak chociażby

Masz sprawę przyjdź...

do Urzędu Gminy w Miłkach (woj. suwalskie). Przyjmować tam będą interesantów i sekretarz KW PZPR — Waldemar Berdys, wicewojewoda — Józef Smarzewski — poseł na Sejm PRL — Edward Dzięgiel. Dyżur jest wyznaczony na 12 stycznia (czwartek) w godz. 10—13. (m)

Korzystny mariaż TKKF ze spółdzielczością mieszkaniową

Wydawać by się mogło, że codzienne kłopoty i niedostatek nie sprzykają uprawianiu sportu masowego. Tymczasem zaskoczenie! Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w Łomży o roku powiększa swoje szeregi. Ludzie coraz chętniej bawią się w sport. W trakcie rozmowy z wiceprezesem TKKF — Wiesławą Czernawską kilkakrotnie zostalem mile rozczarowany. Można jednak na pewno powiedzieć, że w tym roku do uprawiania sportu dla przyjemności.

Sport masowy w ofensywie

Aktualnie w woj. łomżyńskim działa 64 zakładów, 6 środowiskowych ognisk TKKF, w których ćwiczy ponad 7 tysięcy osób. Jest to duża liczba, jeśli porównamy do roku 1987. Pozytywnie układa się współpraca Towarzystwa ze spółdzielnią mieszkaniową. Obecnie w Łomżyjskiej siedzibie TKKF działają 6 ognisk osiedlowych. I co mnie zdumiało, wszystkie mają własną bazę, nieposiadającą do zajęć kulturowych, gier świątecznych, wypożyczalni sprzętu i bieżącej opieki. Na tej bazie odbywają się spotkania, turnieje, gry w szachy i brydża, tenisa stołowego, a także gry w piłkę nożną.

W rozgrywkach lig TKKF gra 36 zespołów. W tym 22 drużyny z samej tylko Łomży. Dużą sympatię zyskały dwie imprezy. Pierwszą z nich jest Turniej Mistrzów w Łomży, w którym obligatoryjnie biorą udział naczelny miast, prezesi klubów i trenerzy. W drugiej, w której obligatoryjnie biorą udział naczelny miast, prezesi klubów i trenerzy. W drugiej, w której obligatoryjnie biorą udział naczelny miast, prezesi klubów i trenerzy.

Nie obyła się bez problemów. Pomijając czysto handlowe (niewielka jeszcze samodzielność tamtejszych przedsiębiorstw oraz kwestia rozliczeń) występują także problemy techniczne. Chociażby sprawa łączności. O ile do Wilna dodzwonić się można szybciej niż do Katowic, o tyle uzyskanie połączenia do Kazania jest zawsze niewiadomą. Wraz ze zwiększeniem wymiany towarowej daje się we znaki brak w Łomży placówki urzędu celnego Celników wozi się z Biłogostu i odwozi na własny koszt. Z kolei celnicy z zakładów przemysłowych np. z Łomży, mają uprawnienia ograniczone do produktów danych zakładów.

Rozwiązanie tej ostatniej kwestii leży w gestii władz województwa, które bezpośrednio z zagranicą nie handluje, ale które obowiązane są stwarzać dogodne warunki do rozwoju tego handlu. Już w tej chwili nie jest to bowiem problem tylko WZGS i Związkiem Radzieckim, (jib)

W Związku Zakład Przemysłu Bawlnianego przebudowany był magazyn na hale sportową, która zostanie przekazana na własność Miejskiego Ośrodka Kultury. Finalizowane są prace nad budową nowego TKKF „Czołówek”.

Nowym pożytecznym pomysłem jest organizacja zespołu szachowego. W tym roku w Łomży odbędą się turnieje szachowe. W tym roku w Łomży odbędą się turnieje szachowe. W tym roku w Łomży odbędą się turnieje szachowe.

W Suwałkach dobiegły końca już XI mistrzostwa miasta w szachach. O tytuł rywalizowano na dystansie 13 rund.

Zdecydowane zwycięstwo odniósł Sławomir Daciuk (Hafca Suwałki) — 11,5 pkt., który wyprzedził Sławomira Zukowskiego (Kamena Suwałki) i Zbigniewa Kielana (Jędrzejka Suwałki) — po 10 pkt., Janusza Zaleskiego — 9 pkt., Dariusza Kurda (obaj Kamena) — 8 pkt. i Jana Nowosadko (Hafca) — 7,5 pkt. Zbigniew Kielan wypełnił normę na I kategorię szachową.

Najlepiej z zawodników przystąpiło do mistrzostw Suwałk w grze biskupiczej. Do finału turnieju w partiach 5-minutowych zakwalifikowało się 12 szachistów. Zwyciężył Jerzy Cirk (Hafca) — 11 pkt., przed Andrzejem Opatowiczem (Hafca) — 10,5 pkt., Wojciechem Kalbarczykiem (Wildkrowie Pisz) — 8 pkt., Arkadiuszem Cirkiem (Hafca) — 7,5 pkt. Sławomirem Zukowskim — 6,5 pkt. i Jarosławem Zdzieniewiczem (obaj Kamena) — 5,5 pkt.

W niedzielę, 22 stycznia w Świątyni Osiedlowej w Łomży przy ul. Słowackiego rozpoczęła się o godz. 10 mistrzostwa wojewódzkie w grze biskupiczej. Zostanie rozegrany turniej indywidualny i drużynowy. (dk)

Biegiem w nowy rok

Zawodnicy Maratonki Grajewo spędziły ostatnie dni 1988 r. w Czechosłowacji. W nowym 1989 roku weszli biegiem. Walek wzięli udział w dwóch imprezach sportowych.

Najlepiej grającym wystartował w Biegu Świątecznym w Havirovicach. Na trasie 10,5 km rywalizowali 8 zawodników. Wśród kobiet Bożena Borawska zajęła 4 miejsce, a wśród mężczyzn Jarosław Dembiński był 13, a Antoni Kieleski — 12. W biegach 5 km i 10 km wzięli udział w Biegu Noworocznym Jarosław Dembiński, który zajął 12 miejsce, a Antoni Kieleski — 13.

Po tych zawodach zawodnicy z Grajewa przejechali do miejscowości Corveny. W wyścigu wzięli udział 11,5 km trasie Biegu Noworocznego Jarosław Dembiński zajął 12 miejsce, a Antoni Kieleski — 13.

Najlepsze szkolne koło ZMW

W woj. suwalskim istnieje 21 szkolnych kół Związku Młodzieży Wiejskiej. Do najaktywniejszych zalicza się koło przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Suwałkach, którego opiekunem jest Gintautas Marciniewicz. Uczestniczy ono we współpracy z samorządem krajowym

pn. „Najlepsze szkolne koło ZMW” i zajęło drugie miejsce (wzręcenie nagród odbędzie się 21 bm.).

Drugie miejsce w województwie zajęło koło przy Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Augustowie (opiekun Regina Nowalska). Jest ono organizatorem wielu imprez kulturalnych i sportowych. Osiągnięcia są także efektem dobrej układającej się współpracy z samorządem szkolnym.

Aktywnie pracują ognia ZMW również w Zespole Szkół Rolniczych w Białej Piskiej (opiekun Aldona Borawska), Zasadniczej Szkole Rolniczej w Wiżajnach (Danuta Wolska) i w Ośrodku Kultury Zawodowego w Olecku (Celina Bronikowska). (jc)

Hojność czy marnotrawstwo?

Pół kilometra od miejscowości Sokół (woj. łomżyński) przygotowano olbrzymi plac. Ponoć ma tam być budowana oczyszczalnia ścieków. W tej chwili plac jest zupełnie pusty, nawet nie ogrodzony. Stoł tam tylko budka, a w niej siedzi dozorca. Czego pilnuje? Nie wiadomo.

Okolicznych mieszkańców bulwersuje nie tyle dozwolenie na planowanie powietrza, ile karygodne marnotrawstwo energii elektrycznej. Od dwóch miesięcy „przybytek” ów oświetlony jest 24 latarniami z żarówkami 24-cio-watowymi. Nocą jest tam tak ciemno, jak w centrum metropolii.

Jeżeli już istnieje potrzeba oświetlania tego pustego terenu, to czy nie wystarczyło do tego dwie, trzy latarnie? Robienie z pustego placu ul. Marszałkowskiej — po prostu śmieszki (bm)

KRONIKA SĄDOWA

Na wokandzie Sądu Rejonowego w Elku znajduje się niebawem sprawa siedmiu pracowników Elckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Prokurator Rejonowy w Olecku zarzuca im, że w ciągu czterech miesięcy (od kwietnia do lipca ub.r.) przywłaszczili materiały budowlane wartości 208 tys. zł. Ponadto jeden z oskarżonych — Jerzy N. przywłaszczony a następnie sprzedał indywidualnym nabywcą materiały budowlane wartości 330 tys. zł.

W trakcie śledztwa, na poczet wyrównania wyrządzonej szkody i grożącej kary grzywny, zabezpieczono u osób po-

dejrzanych mienie wartości ponad 6,6 mln zł, a w tym: fiata 126p, wartburga, cztery fiaty 125p i dwie książeczki oszczędnościowe z wkładem 890 tys. zł.

W końcu grudnia ub.r. Prokurator Rejonowy w Elku skierował do tamtejszego Sądu Rejonowego akt oskarżenia przeciwko magazynierowi PKP — Andrzejowi L. i innym osobom, które od stycznia 1987 r. do kwietnia ub.r. przywłaszczili etylinę i oleje wartości 581 tys. zł.

Niecodzienną sprawę rozpatrywać będzie niebawem Sąd Rejonowy w Augustowie. Nauczyciel Zespołu Szkół Zawodowych — S.M. oskarżony został o to, że w maju i czerwcu 1987 przywłaszczając od uczniów kwoty po 5 tys. zł (łącznie 60 tys. zł) za wystawienie pozytywnych ocen na świadectwie ukończenia szkoły. W tej samej sprawie warunkowo zostało umorzono postępowanie wobec wychowawczyni, która w trzech przypadkach uczestniczyła w przekazywaniu pieniędzy przez swoich uczniów.

Przed Sądem Wojewódzkim w Suwałkach odpowiadać będzie Przemysław W. i dwu jego współwinników, którzy dokonali aż 61 włamań przywłaszczając sobie mienie wartości blisko 4 mln. W trakcie prowadzonego śledztwa odzyskano przedmioty wartości ponad 1,2 mln. (h)

Wyrazy głębokiego współczucia
tow. Danucie Chojnowskiej
z powodu zgonu
OJCA
składają:
współpracownicy PZPR w Łomży

Zdobyli szachowe mistrzostwo Suwałk

W Suwałkach dobiegły końca już XI mistrzostwa miasta w szachach. O tytuł rywalizowano na dystansie 13 rund.

Zdecydowane zwycięstwo odniósł Sławomir Daciuk (Hafca Suwałki) — 11,5 pkt., który wyprzedził Sławomira Zukowskiego (Kamena Suwałki) i Zbigniewa Kielana (Jędrzejka Suwałki) — po 10 pkt., Janusza Zaleskiego — 9 pkt., Dariusza Kurda (obaj Kamena) — 8 pkt. i Jana Nowosadko (Hafca) — 7,5 pkt. Zbigniew Kielan wypełnił normę na I kategorię szachową.

Najlepiej z zawodników przystąpiło do mistrzostw Suwałk w grze biskupiczej. Do finału turnieju w partiach 5-minutowych zakwalifikowało się 12 szachistów. Zwyciężył Jerzy Cirk (Hafca) — 11 pkt., przed Andrzejem Opatowiczem (Hafca) — 10,5 pkt., Wojciechem Kalbarczykiem (Wildkrowie Pisz) — 8 pkt., Arkadiuszem Cirkiem (Hafca) — 7,5 pkt. Sławomirem Zukowskim — 6,5 pkt. i Jarosławem Zdzieniewiczem (obaj Kamena) — 5,5 pkt.

W niedzielę, 22 stycznia w Świątyni Osiedlowej w Łomży przy ul. Słowackiego rozpoczęła się o godz. 10 mistrzostwa wojewódzkie w grze biskupiczej. Zostanie rozegrany turniej indywidualny i drużynowy. (dk)

Zawodnicy Maratonki Grajewo spędziły ostatnie dni 1988 r. w Czechosłowacji. W nowym 1989 roku weszli biegiem. Walek wzięli udział w dwóch imprezach sportowych.

Najlepiej grającym wystartował w Biegu Świątecznym w Havirovicach. Na trasie 10,5 km rywalizowali 8 zawodników. Wśród kobiet Bożena Borawska zajęła 4 miejsce, a wśród mężczyzn Jarosław Dembiński był 13, a Antoni Kieleski — 12. W biegach 5 km i 10 km wzięli udział w Biegu Noworocznym Jarosław Dembiński, który zajął 12 miejsce, a Antoni Kieleski — 13.

Po tych zawodach zawodnicy z Grajewa przejechali do miejscowości Corveny. W wyścigu wzięli udział 11,5 km trasie Biegu Noworocznego Jarosław Dembiński zajął 12 miejsce, a Antoni Kieleski — 13.

Szkoda, że do lektury (tan)-a („GW” nr 3 z 4.1.89, „IKS” czyli pukanie w dno) zaliczyć można wyłącznie cen.ik prasy w prenumeracie i anegdoty literackie, do czego nieskromnie sam się przynajmniej. Ostatecznie, każdy czyta to, na co sobie złożył. Acz przydatoby się, by było to czytanie „z głową”. Bo dopiero wtedy można byłoby dostrzec, że podwójny tytuł to nie tylko cecha suwalskiego „IKS”, lecz także paru innych pism. Co — jak widać — nie doprowadziło do zwołania się rynku prasowego w Polsce.

Także w Polsce, jak również w całym cywilizowanym świecie, recenzje zwykło się sygnować pełnym imieniem i nazwiskiem. No, ale to mają być recenzje, a nie efekciarskie notatki bełkotliwe w treści, jak „IKS” czyli...

Nie wymagam jednak od (tan)-a zbyt wiele. Prawda, pisanie nie jest jego najmocniejszą stroną. Gorzej — bo czytanie także. „Ten temat „IKS” ukazało się już kilka razy. Odmieniony w treści, ale i prawdą, że przez lepszych znawców rzemiosła popelnionych. Skoro jednak

Litości dla brudasów!

Mieszkańcy Giżycka stanęli przed alternatywą: brudna odcież albo dwukrotna podróż do Węgorzewa lub Ketrzyna. Jedyna pralnia chemiczna już od 28 października nie przyjmuje garderoby do czyszczenia, motywując tę decyzję awarią maszyn pralniczych.

Może już za dwa tygodnie urządzenia zostaną naprawione, może w maju będzie nowe wyposażenie... Może...

Koszty podróży można jeszcze przekonać, ale jak pogodzić się z taką stratą czasu? (mp)

— Tak wypadają zima Wydminy? Taka to i zima. Fot. R. Lysonek

I dlatego właśnie zdecydowałem się zaprezentować tekst pt. „Subkultura za kratami”, skąd pochodził inkry-

czem. No, ale o tym (tan) wie lepiej ode mnie, wszak specjalistą od kultury jest przednim.

Sieczka myślała (tan)-a za trawą. Ja również „tu i ówdzie” o tym i owym słysza-

Gdy bębnią tan-tany

minowany dwuwiersz o klawiszach i kajdanach. Trzeba bowiem wiedzieć (tan)-owi, że subkultura więzienna zajmują się poważni ludzie, z tytułami, w mądrych instytucjach. I czy to jest (tan)-owi podoba, czy nie, jest subkulturą ta elementem kultury ogólnonarodowej, pewnie że pomijanej „dyskretnym” mil-

lem — i co z tego? Dlaczego (tan) wcześniej nie napisał o mariawitach, koncertach w Giżycku, jarmarku w Węgorzewie? Konceptu zabrakło? Mimo że o „IKS” już pisało, znajdują się tacy, którzy znowu wezmą na warsztat. I co — redaktorze (tan) — zabronić im? Zakażać? (Tan) może by i tak postąpił.

Kolejny zarzut, jaki czyni mi (tan) — „kopiowanie”

tekstu. Oj, redaktorze, jakże mało Pan czyta... Gdyby było inaczej, wiedziałby (tan), iż dziennikarz ma prawo powtórnego druku tekstu, pod warunkiem częściowej jego zmiany, bądź skrótu. Wymóg

Sądze, że mimo wszystko — suwalczanie chcą czytać o kulturze. I dlatego jestem głęboko przekonany, iż tej przyjemności (tan) ich nie pozbawi, a jego odważne i znakomite językowo artykuły będą trwałym wkładem w kulturę regionu.

ANDRZEJ GAWĘCKI

